

WYDAWNICTWO
ZWIĄZKU I. SŁUCHACZÓW WYŻSZEJ SZKOŁY ROLNICZEJ
W WARSZAWIE

//



ZAGADNIENIA =
= ROLNICZE

WARSZAWA.

Skład główny w księgarniach Gebethnera i Wolffa
Warszawa — Lublin — Łódź — Kraków.

1 9 1 7

Cena złp. 6 gr. 20

BRACIA HOSER

Warszawa, ulica Jerozolimska 59.

POLECAJĄ:

Olbrzymie zapasy drzew i krzewów owocowych wyborowych odmian, drzewa parkowe i alejowe, oraz krzewy ozdobne w licznych gatunkach i odmianach. Nasiona roślin pastewnych, warzywnych i kwiatowych.

Narzędzia ogrodnicze.

Drukarnia i introligatornia

== ROLA ==

SPÓŁKA ROLNIKÓW

Skład Wydawnictw Rolniczych i Materjałów Piśmiennych

W WARSZAWIE, UL. NOWY-ŚWIAT № 69. TELEFON 202-06.

W SKLEPIE „ZJEDNOCZONYCH KUPCÓW WARSZAWSKICH”.

KSIĄŻKI BROSZURY
ROLNICZE.

WSZELKIE REGESTRY i DRUKI DO
RACHUNKOWOŚCI ROLNICZEJ

Wydawn. Ziem. Biura Rachunk. Roln.

PRENUMERATA PISM
ROLNICZYCH.

SPRZEDAŻ HURTOWA:
PAPIERU i KOPERT.

DETALICZNA:
PAPIERU LISTOWEGO,
KANCELARYJNEGO
i RYSUNKOWEGO.

DOSTAWY DO BIUR
po cenach hurtowych.
WSZELKIE PRZYBORY KANCELARYJNE,
KSIĘGI HANDLOWE.

ROBOTY DRUKARSKIE
i INTROLIGATORSKIE

BLANKIETY FIRMOWE KOPERTY i BILETY
DRUKUJE NA POCZEKANIU.

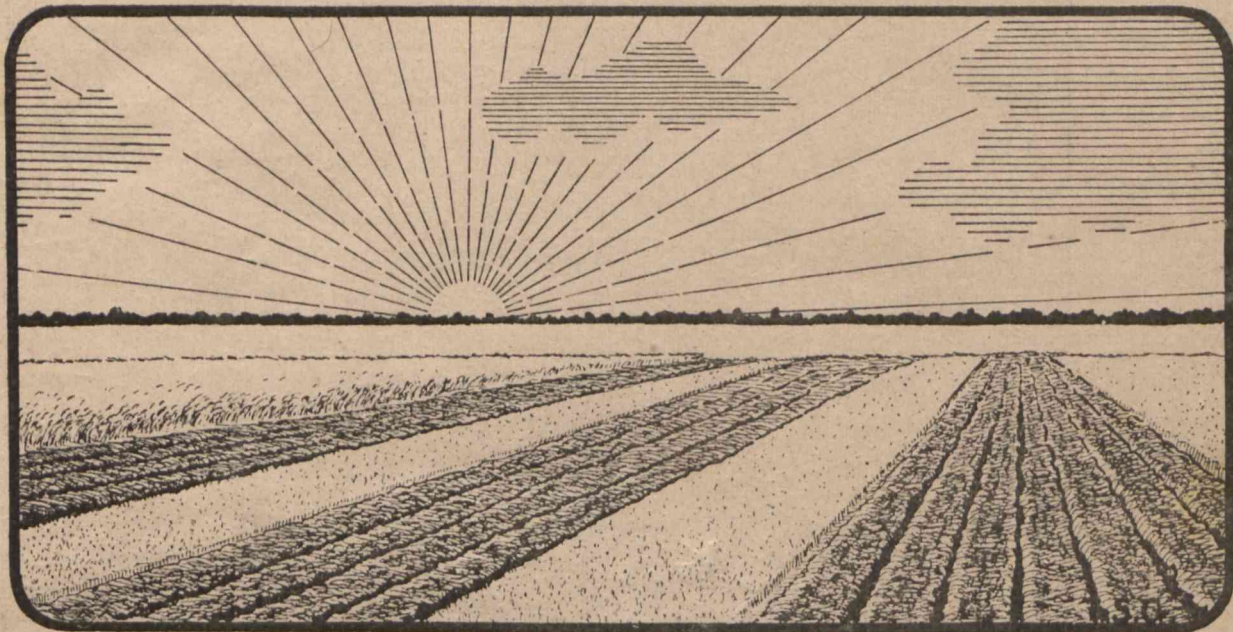
3464

WYDAWNICTWO
ZWIĄZKU Ł. SŁUCHACZÓW WYŻSZEJ SZKOŁY ROLNICZEJ
W WARSZAWIE

Związek - amopomocy
Chłopskiej
w Lublinie
BIBLIOTEKA

//

WARSZAWA LUBLIN ŁÓDŹ KRAKÓW



ZAGADNIENIA = = ROLNICZE

WARSZAWA.

Skład główny w księgarniach Gebethnera i Wolffa
Warszawa — Lublin — Łódź — Kraków.

1 9 1 7

Cena złp. 6 gr. 20

Czas 2087/2



SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
1. Od Komitetu Redakcyjnego	5
2. Na dobie, napisał <i>R. E-r</i>	7
3. O lasach naszych po wojnie, napisał <i>Stefan Heine</i>	9
4. W sprawie lasów polskich, napisał <i>Jan Czaplicki</i>	13
5. Czy i jakie powinny być władze włościańskie w niepodległej Polsce, napisał <i>Mieczysław Dębski</i>	17
6. Kółka Rolnicze, napisał <i>Kr.</i>	21
7. Szkoły rolnicze dla młodzieży włościańskiej, napisał <i>Z. Moczarski</i>	25
8. 10 przykazań rolnika, napisał <i>Wit. Szeliga</i>	30
9. Agrotechnika Warszawska, napisał <i>Z. Moczarski</i>	31
10. O polskim szkolnictwie leśnym i o wydziale leśnym w Agrotechnice Warszawskiej, napisał <i>Jan Czaplicki</i>	38
11. Wyższe Kursy Administracyjne, napisał <i>Stan-ski</i>	44
12. Środki zabezpieczenia hodowli zwierząt w Europie Zachodniej, napisał <i>Michał Downarowicz</i>	46
13. Koń pól krwi arabskiej w fornalce, napisał <i>Jan Grabowski</i>	49
14. Rola lasu w gospodarstwie krajowym, napisał <i>Remigjusz Ejchler</i>	53
15. Ze Związku b. słuchaczy Wyższej Szkoły Rolniczej, napisał <i>Adam Dorot</i>	57

Pisownia według uchwał komisji ortograficznej
Zjazdu Rejowskiego w Krakowie.



ość szybkie, jak na obecne warunki, wyczerpywanie się nakładu pierwszego zeszytu „Zagadnień Rolniczych“ pozwoliło nam już na wydanie zeszytu następnego.

Poświęciliśmy w nim więcej miejsca sprawie lasów polskich. Lasy, jedno z bogactw przyrodzonych kraju, uległy wskutek wojny olbrzymiemu zniszczeniu. Pragnęlibyśmy, aby sprawa ta znalazła oddźwięk w polskich rolniczych wydawnictwach periodycznych i aby instytucje, które kierują naszym życiem rolniczym, przystąpiły niezwłocznie do akcji, ratującej lasy krajowe.

Resztę zeszytu wypełniliśmy artykułami, dotyczącymi wielu ważnych spraw z rolnictwem związanych.

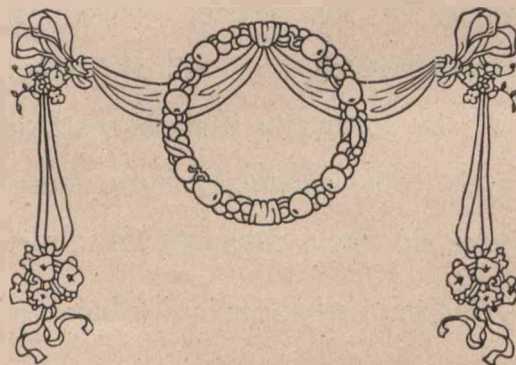
Poczuwamy się na tym miejscu do obowiązku złożenia gorącej podziękii Nestorowi rolnictwa polskiego prof. dr. A. Sempołowskiemu, który w ciepłych słowach wspominał o naszym wydawnictwie w „Gazecie Rolniczej“.

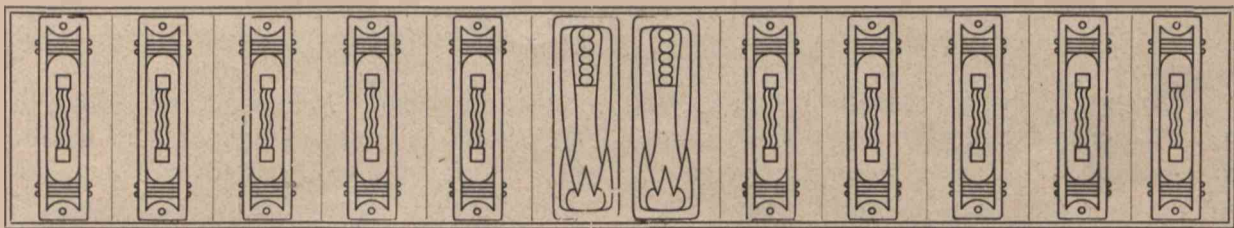
Dziękujemy też p. I. Popielowi za umieszczenie w № 3 „Gazety Rolniczej“ słów kilku w sprawie „Zagadnień Rolniczych“. Jesteśmy bardzo zadowoleni, iż Sz. Autor recenzji, pomimo skrupulatnego zaznajomienia się z treścią zeszytu I-go, tak niewiele znalazł nam do zarzucenia. Niewątpliwie starać się będziemy, by tak mocno podkreślone usterki na przyszłość nie miały miejsca.

Szanownej Redakcji „Gazety Rolniczej“ za tak wysoce obiektywne stanowisko, zajęte względem naszego wydawnictwa, ślemy słowa prawdziwego uznania.

Również serdecznie dziękujemy tym wszystkim, którzy bądź artykułami zasiliли nasze wydawnictwo, bądź przyczynili się do jego rozpowszechnienia, a tym samym umożliwili nam przystąpienie do wydania niniejszego drugiego zeszytu „Zagadnień“.

Komitet Redakcyjny.





== Na dobie. ==

Do jednej z najczęściej zaniedbanych kwestji, a pierwszorzędne dla całokształtu kultury rolnej mających znaczenie, — należy niewątpliwie sprawa oplakanego stanu lasów polskich.

Od zamierzchłych czasów, gdy pierwotny rolnik krwawym trudem zdobywał teren niezbędny pod uprawę rolną, karczując puszcze ówczesne, topnieją lasy polskie i blizką niemal zagłady jest dzisiaj ta potężna gałąź rodzimego bogactwa narodowego.

I zdawaćby się mogło, widząc splawne rzeki nasze, rok rocznie pokrywające się sznurami tratw, z potężnych dłuźyc zbijanych, i unoszące na swych falach miliony, z których mizerna częśćka zaledwie wpływa do kieszeni prawych właścicieli, lwią zaś część wartości z bogaca obcych nam pośredników i zagranicę, — zdawaćby się mogło, iż stan lasów w kraju jest doskonały, skoro pokrytym zostaje wewnętrzne zapotrzebowanie i pozostaje na wywóz zagranicę tak wielka ilość surowego materiału. Takby się zdawać mogło i takby wnioskować należało, gdyby ów wywóz miał miejsce w społeczeństwie, które umie cenić należycie swoje bogactwa, i w którym pozorne dobro jednostki bywa podporządkowywane istotnemu dobru ogólnemu.

Niestety! brak zrozumienia w sferze polskich właścicieli lasów wielkiego i doniosłego wpływu, jaki wywiera odpowiednia lesistość na dobrobyt i ekonomiczny stan danego kraju, z drugiej zaś strony zupełna obojętność instytucji społeczno-rolniczych na sprawę leśną, przyczyniły się, iż stan lasów w Polsce, „krajnie puszczy nieprzebytej” jest stosunkowo do powierzchni kraju daleko mniejszy od przyjętych i ustalonych już norm w Europie Zachodniej.

Co gorsza, iż dotychczas społeczeństwo nie zdobyło się jeszcze na żadną akcję, zmierzającą nareszcie do położenia tamy dalszemu niszczeniu lasów. Jeżeli ochrona leśna za rządów rosyjskich do pewnego stopnia krępowała wycinanie lasów, to obecnie zupełna swoboda prawna wyrządza niewątpliwie wielką szkodę leśnictwu krajowemu. Zwłaszcza trzeba mieć na uwadze, iż wskutek wojny równowaga finansowa wielu warsztatów rolnych została zachwiana i w całym szeregu wypadków właściciele majątków ratunku szukać będą w kapitale nagromadzonym w lesie.

Nie zawsze jednakże sprawa leśna była tak obojętna ogółowi polskiemu, a przynajmniej czynnikiem, kierującym życiem społecznym w Polsce, jak w dobie obecnej.

To też już w pierwszych dziesiątkach zeszłego stulecia, gdy naród polski wykazał podziwu godną twórczość na polu urządzenia krajowego życia gospodarczego, poważną troską ówczesnych mężów stanu było podniesienie leśnictwa polskiego. Już wówczas powstaje w Warszawie szkoła leśna, pismo fachowe „Sylwan“ od r. 1820 i t. p. Dziś w sto lat po tych naśladowania godnych poczynaniach, cechujących ówczesną naszą mądrość społeczną, sprawa leśna winna być przedmiotem poważnych rozważań tam, gdzie omawiane są sposoby wzmożenia naszego bogactwa narodowego

Nie należy się może zbytnio dziwić, iż podjęte przed stuleciem zabiegi około utrzymania należytej kultury leśnej kraju zostały pokryte pyłem zapomnienia. Wielkie zda-

rzenia polityczne i ekonomiczne w wieku ubiegłym, jakie wstrząsnęły posadami naszego życia narodowego, wywarły bezwątpienia ujemny wpływ na wszelkie dziedziny pracy, związanej z rozwojem kultury krajowej, i życie gospodarcze w Polsce popłynęło w wielu wypadkach w kierunku szkodliwym dla istotnych interesów narodowych polskich.

Niemniej więc dzisiaj, gdy stawiamy pierwszy krok na drodze ku urzeczywistnieniu naszych odwiecznych pragnień, gdy budować mamy Polskę od fundamentów, trzeba zaiste wielkiej wyteżonej pracy, by równorzędnie wszystkie dziedziny naszego życia gospodarczego pchnąć ku odrodzeniu.

R. E-r.

Głusków, d. 20.I 1917 r.





o lasach naszych po wojnie.



ciągu drugiej połowy ubiegłego wieku dokonała się w stosunkach gospodarczych naszego kraju niezmiernie doniosła zmiana, mianowicie bardzo znaczne zmniejszenie przestrzeni leśnych. Jednakże przedstawienie zmiany tej w liczbach jest niemożliwe nawet w przybliżeniu, ponieważ jedynie lasy skarbowe były dokładnie pomierzone, a z prywatnych aż do końca wieku tylko bardzo nieznaczna część. Jeżeli zaś istnieją odnośne zestawienia statystyczne, to dla oceny ich wartości wystarczy porównać w podanej niżej tablicy (Roczn. Statystycz. Królestwa Polskiego z r. 1914, str. 86) liczby z lat 1848, 1859 i 1894,

lata	powierzchnia ogólna	lasy
1816 — 25	22,23 mil. morg.	6,68 mil. morg.
1839	22,73 „ „	6,34 „ „
1848	22,73 „ „	4,42 „ „
1859	22,73 „ „	4,57 „ „
1894	22,04 „ „	4,53 „ „
1907	21,98 „ „	4,19 „ „
1909	21,93 „ „	3,96 „ „

z których wynikałoby, że — w okresie budowy dróg żelaznych, bardzo wielkiego rozwoju ognisk przemysłowych w Łodzi, Częstochowie, powstawania cukrowni i t. d. i rozszerzenia się miast w ogóle — przestrzeń lasów nie tylko nie zmniejszyła się lecz nawet powiększyła, czemu znana wszystkim rzeczywistość tak jawnie przeczy.

Zbliżonymi do prawdy są dopiero liczby z kilkunastu ostatnich lat, a te liczby wykazują np. w r. 1911, że pod zarządem ochrony leśnej było lasów — skarbowych, miejskich, instytutowych i wszelkich innych — tylko 2,7 mil. morgów, co stanowi zaledwie 12,3% powierzchni kraju, podczas gdy przestrzenie leśne zajmowały (w 1909)

w Austrii . . . 32,6% powierzchni
na Węgrzech . 28 % „
w Niemczech . 25,8% „

a w graniczących z Królestwem krajach polskich: Galicji i Poznańskiem około 20%.

Zaprowadzenie ochrony leśnej niewiele powstrzymało zniszczenie lasów, a dobrzy znawcy spraw tych pp.: Ignacy Szczerbowski i Jan Miklaszewski, wydawcy „Skorowidza Leśnego“, stwierdzają: iż sam tylko wy-

wóz za granicę przewyższał już ilość rocznego przyrostu drzewa, co z konieczności po jakimś czasie sprowadziłoby musiałoby zupełne pozbawienie kraju lasów.

W tym stanie rzeczy wobec spustoszenia, — jakiemu te ostatki dawnych puszczy w ciągu toczącej się wojny już uległy — należy mniemać, że po zawarciu pokoju jako jedno z główniejszych, jedno z najpierwszych zadań gospodarczych przed innymi sprawami wysunie się z konieczności troska o ocalenie, utrzymanie tego co, powiski wojenne oszczędzą, oraz o powiększenie przestrzeni leśnych.

Zadanie to będzie przedstawiało niezmiernie trudności, bo zwłaszcza pierwsze lata pokoju, który dozwoli wznowić prawidłową pracę we wszystkich jej dziedzinach, dla lasów będą okresem nowej, domowej niejako wojny, okresem konieczności dostarczenia nieprzeliczonych ilości budulcu dla niezmiernej liczby zniszczonych wsi i miast: więc w tej nowej wojnie padną znowu tyśiące morgów lasu, a właściciele niezawsze będą mogli przystąpić do ponownego przetrzeźni tych zalesienia.

Lecz innego jeszcze rodzaju niebezpieczeństwo wyniknąć może dla społeczeństwa, dla kraju w tych czasach odbudowy; mianowicie grozi nam wróg silny, nieprzebiegający w środkach: spekulacja pośredników, którzy rzucają się na każdy przedmiot, w danej chwili niezbędny, nabywają go od właścicieli czy wytwórców, aby następnie z lichwiarskimi zyskami sprzedać potrzebującym.

Przewidują to, obawiają się tego wszyscy myślący o odbudowie kraju i stąd projekty spółek dla nabywania i sprzedaży materiałów budowlanych itp.

Zdaje się jednak, iż w tak wielkich przedsięwzięciach najlepsza wola i sily jednostek, dobrowolnie się zraszających, nie podolają ogromowi zadania, że pracę tę będzie niewolone podjąć całe społeczeństwo.

W niezmiernych zapasach wojennych, których świadkami jesteśmy, widzimy, iż

państwa ujmują w swe ręce zaopatrywanie ludności w przedmioty pierwszej potrzeby: zapewne więc i nam przykład ten naśladować należy, a odbudowa jest przecież jedną z takich najpierwszych konieczności. Lecz tworzenie monopolu państwowego byłoby tutaj zbyt szkodliwym, natomiast korzystniejszym będzie oddanie pracy tej szeregowi mniejszych zespołów, mianowicie poszczególnym powiatom i okręgom miejskim i wiejskim.

Zadaniem tych powiatów czy okręgów w zakresie gospodarstwa leśnego byłoby przede wszystkim ujęcie sprawy dostaw budulcu i opalu w swe ręce, a z kupców leśnych mogłyby owe ciała samorządne stać się gospodarzami i właścicielami i podjąć pracę dla odwrócenia grożącego krajowi zupełnego wyniszczenia lasów.

Jakie bowiem są przyczyny tak nadmiernego zmniejszania się leśnych przestrzeni? Niewątpliwie — dość różnorodne, lecz jedną z najważniejszych zdaje się być konieczność spląt rodzinnych obok bardzo znacznych różnic pomiędzy okresem zdolności do pracy u człowieka: 25 — 35 lat, a okresem pełnego rozwoju drzew leśnych: 80—100—120 lat.

Jeżeli członek rodziny, nabywający przy działach rodzinny majątek, sprzedawał las stary dla splacenia innych spadkobierców, to przestrzenie po wyciętych lasach zamieniano nierównie częściej na pola orne, aniżeli zadrzewiano ponownie, bo — pomimo pewnych lat niższej cen na zboże itd. — rola w okresie przeciętnym pracy jednego pokolenia daje więcej zysku i to w postaci, do obliczenia łatwiejszej, niż młode zagajenia, a człowiek po 25 lub 35 latach pracy, pozostawiając dzieciom swym lasy takiego wieku, daje im wysoce cenny, ale nader trudny do podzielenia spadek; więc tylko bardzo zamożne rody i to nie wszystkie mogły lasy swe utrzymać i odnawiać.

W dobie powojennej te same powody, które dotąd wpływały na zmniejszenie lasów, wstrzymywać będą i nadal wielu właścicieli

obszarów zniszczonych — nawet w razie otrzymania wynagrodzenia za straty—od ponownego zadrzewienia danych przestrzeni i trudno byłoby słuszności takiemu rozumowaniu zaprzeczyć. Ze jednak stąd wynika szkoda dla gospodarstwa krajowego, więc należałoby szukać środków zaradczych i w podobnych wypadkach może uznaćby trzeba jako rzecz wskazaną, aby poszczególne jednostki, jako właściciele, mogący pracować tylko przez krótki szereg lat, ustąpiła miejsca ustrojowi zbiorowemu, którego istnienia ubywanie jednostek nie przerywa, nie niszczy.

Pojawienie się takich większych właścicieli lasów obok największego, jakim jest państwo, może przedstawiać wiele stron dodatnich: ułatwi sprawę właściwego zaspakajania potrzeb miejscowych; przy odpowiedniej gospodarce da dochody na pokrycie innych wydatków okręgu; dozwoli rozszerzyć prędkiej, niżby to zrobiły władze państwowe, uprawy leśne na różne nieużytki, których tak wiele w naszym kraju, na wszystkie role słabe i plone, których tak wiele przy parcelacjach dostało się drobnym rolnikom, wiodącym na nich najmarniejszy żywot; wreszcie—obok tych korzyści rzeczowych—może przyczyniać się do wyrabiania w szerokich kolach narodu słusznych pojęć o własności zbiorowej oraz o obowiązku szanowania tej własności.

O ile więc społeczeństwo uznałoby za właściwe w ten sposób przystąpić do pracy nad zachowaniem lasów dla przyszłych pokoleń, to dla wypełnienia dwóch tych zadań:

I) kupieckiego—o celu, więcej doraźnym, —

II) gospodarczego, trwałego

potrzebaby uchwalenia przez odpowiednie władze krajowe pewnych zasadniczych praw i środków pieniężnych.

Co do praw koniecznym byłoby:

I) uznanie takich jednostek zbiorowych—z określeniem obszaru każdej z nich za osoby prawne, mogące nabywać i sprze-

dawać własności ruchome i nieruchome z wszelkimi stąd wynikającymi następstwami;

II) przyznanie takim jednostkom:

1) w stosunku do sprzedających;

a) wyłącznego prawa — może początkowo na pewien tylko okres czasu — co do nabywania wszelkich poręb, do cięcia przeznaczonych, a dla osiągnięcia tego celu: unieważnienia wszelkich poprzednich umów, które mogłyby zamiary społeczeństwa unicestwić lub w skutkach osłabić;

b) prawa pierwszeństwa do kupna całych lasów wraz z ziemią pod nimi,—o ileby właściciel las cały sprzedać zamierzał,—pod warunkiem prowadzenia prawidłowego gospodarstwa leśnego;

2) w stosunku do odbiorców:

a) dozwolenia przyjmowania należności częściowo za odpowiedniemu zabezpieczeniem;

b) wykonalności zawartych umów bez dochodzenia sądowego;

c) zastrzeżenia co do pozbywania własności przez dłużników bez zezwolenia „okręgu — wierzyciela”.

W zakresie środków pieniężnych, niezbędnych do przeprowadzenia tych dwojakich zadań, rozróżniać należy również pomiędzy środkami:

1) na rzecz odbudowy i zużycia;

2) na cele gospodarstwa leśnego.

Środki na rzecz odbudowy znajdzie społeczeństwo w części w odszkodowaniach za straty, w części w oszczędnościach własnych, wreszcie w pożyczkach, jakimi kraj zniewolony będzie zapewne dopomóc wielu zrujnowanym właścicielom, aby umożliwić im działalność gospodarczą: okręgi zatem, mając pewność otrzymania swoich należności, mogłyby bez trudności za kupione poręby płacić.

Inaczej natomiast wypadnie postępować przy kupnie całych lasów lub przestrzeni do

zadrzewienia, tutaj bowiem trudno będzie mieć możność wypłacenia umówionej ceny za przedmioty, które przez długie lata nie będą miały wartości sprzedażnej. Dla tego celu należałoby pozyskać środki inne: — pożyczki o długim okresie umorzenia, zbliżonym do wieku drzew — przykładów takich długotrwałych pożyczek nie brak np. premiiwe rosyjskie z 1864, 1866 r. i szlachecka, ale prócz tego uznać, że pożyczki takie można wydawać okręgom na sumę, równą cenie kupna danego lasu czy też ziemi wraz z kosztami zadrzewienia. Udzielenie tak wysokich pożyczek zwykłym właścicielom byłoby niemożliwe, w tym wypadku przecież, — gdzie właścicielami byłyby jednostki prawne „okręgi samorządne”, posiadające oprócz danych lasów czy upraw leśnych dochody z części podatków, — co zabezpieczałoby opłatę procentów i umorzenia — postępowanie takie nie powinno wzbudzać wątpliwości co do bezpieczeństwa pożyczek.

Z jak wielkimi sumami należałoby się tu liczyć, trudno określić; dla uchronienia się przecież od zbyt wielkiej podaży, zbyt nagłego ukazania się tych papierów, można by stosować pewne ograniczenie np. przy bardzo wielkich sumach rozkład wypłat na pewną liczbę lat, a rozważne korzystanie z prawa pierwszeństwa powinno być skutecznym środkiem zabezpieczenia wartości pożyczek

Pozostawałoby do rozstrzygnięcia zagadnienie: jakiej instytucji pieniężnej należałoby powierzyć prowadzenie strony finansowej, udział w ocenie lasów, wydawanie pożyczek pobieranie opłat itd.; czy tych nowych stowarzyszonych mogłoby przyjąć w granicach swych ustaw lub z pewnemi zmianami T-wo Kredytowe Ziemskie, czy może raczej należałoby utworzyć nową instytucję z uwagi na inne zasady udzielania pożyczek oraz na inny okres umorzenia nowych papierów.

W każdym razie niezależnie od instytucji finansowej owe leśnictwa samorządne podlegałyby nadzorowi zwierzchniczemu czy to najwyższego zarządu lasów krajowych, czy jakiejś rady powołanych w tym celu przysięgłych biegłych, a to niewątpliwie przyczyniłoby się do ustalenia powagi i utrwalenia zaufania do działalności tych nowych czynników społecznych.

Chociaż w chwili obecnej widoki pokojowego działania bardzo jeszcze zdają się być odległymi, to jednakże jest rzeczą pożyteczną, a nawet niezbędną, zasady i warunki owych przyszłych prac już teraz wszechstronnie i dokładnie rozważyć, aby we właściwym czasie móc bez zwłoki przystąpić do wyjednięcia uchwał prawnych i środków koniecznych do utrzymania i rozszerzenia tak ważnego w krajowym gospodarstwie działu, jakim są nasze lasy.

Dr. Stefan Heine.





W sprawie lasów polskich.

Bajka o Kopciuszku już napisana. Chcę Wam, Czytelnicy, dać prawdziwą o nim opowieść. Tym Kopciuszkiem, o którym leśnik polski ma obowiązek mówić prawdę, są lasy polskie.

Chcę wierzyć, że „wkrótce zatętni we wszystkich kuźnicach naszego życia społeczno-narodowego — praca odrodzenia”. Chcę ufać, że dziś właśnie jest ta chwila, gdy każdy głos w sprawie godnej uwagi, a więc nawet „w sprawie leśnej” społeczeństwo polskie usłyszy i odpowiednio ocenić potrafi.

Bo to jest chwila, gdy niezadługo, a nigdy za prędko dla żywotnych interesów naszych, wypadnie nam budować „fundamenty przyszłego ustroju Polski”.

Te fundamenty — to przede wszystkim organizacja administracji dla tych resztek bogactw krajowych, jakie po wojnie dadzą się zarejestrować.

Szczegóły sprawy o organizacji administracji dla lasów polskich nie zainteresowałyby zapewne obcych leśnictwu, najświat-

lejszych nawet i najwięcej poświęconych służeniu krajowi jego obywateli, ale sama sprawa zasługuje na najszerze rozpowszechnienie i najogólniejsze uświadomienie jej niewątpliwej wagi.

Tę szczególną wagę sprawie lasów nadaje szczególny sposób, w jaki, według niezmiennych praw przyrody, organizować się musi gospodarstwo w lasach. Odrodzenie lasów polskich po wojnie takie, aby odpowiadało potrzebie — to praca dla kilku pokoleń leśników; długotrwałym będzie nawet powierzchowne zagojenie w nich ran, wojną spowodowanych.

Bo gdy wojna minie, gdy w polach po latach kilku nie znajdzie śladu po niej, gdy odbuduje się przemysł i zdrowy handel zakwitnie — w lasach, mimo usilnej i stałej pracy, każde oko długo — długo znajdować będzie szczyrby, a nawet po upływie półstulecia staruszek — emeryt gajowy wskaże jeszcze te miejsca, gdzie wczoraj torowano drogę dla armat i taborów, jak dziś jeszcze wskazują nam ślady duktów po lasach, wyrąbywanych dla łatwiejszego osa-

czania ukrywających się w nich resztek powstańców z 1863 roku.

Więc zagadnienie, jak mają być administrowane lasy polskie, rozwiązane być może tylko na drodze bardzo poważnego namysłu, tylko przez osoby, ściśle pracą z lasami tymi związane i zawodowo wykształcone. Dotychczasowy Kopciuszek gospodarstwa narodowego nie może nim nadal zostać — winna mu przypaść rola unilowanego dziecięcia. Nie może być zawiele pracy, nie może być zawiele umiejętności, aby się nim, jak potrzeba, zająć. W budżecie krajowym nie mogą być zbyt wielkimi sumy, projektowane przez zarząd lasami, na ich dobro.

Gdyby lasy polskie otrzymały własną administrację nawet bez wojny — praca w nich dla sił narodo- i zawodowo odpowiedzialnych byłaby bardzo poważną. Cóż powiedzieć o pracy, jaka te siły czeka w lasach, przez które huragan wojenny przeszedł, w których w wielu miejscach trwał miesiąc, które nareszcie po przejściu tego huraganu narażone są na zadawalnianie konieczności wojennych oddalonych frontów.

O rodzaju i stopniu zniszczenia lasów polskich przez wojnę zdamy sobie sprawę nie wcześniej, jak w lat kilka po ostatecznym załatwieniu trwających rok trzeci zmagających się, podzielonych na dwie grupy, prawie wszystkich ludów Europy.

Dziś pewne pojęcie o zniszczeniu naszych lasów prywatnej własności mogłyby nam dać prace statystyczne, przeprowadzone na podstawie ukończonych już prawie re-

jestracji szkód wojennych w tych lasach. Pojęcie to byłoby jednak bardzo nieścisłe, a to ze względu na sposób wykonywania tej rejestracji. Tylko w nielicznych wypadkach roboty te powierzane były zawodowym leśnikom — w ogromnej większości wykonywali je amatorzy, zawsze prawie zupełnie do nich nieprzygotowani. Wiemy, że amatorzy chętnie tworzą w zatkniętym kółku towarzystwa, które niechętnie widzą między sobą nowych niezgranych ze sobą członków. Leśnicy mieli aż nadto dowodów tego przy formowaniu różnych Komitetów Obywatelskich, aż do Centralnego włącznie. Istniała tam Sekcja Leśna, kupowała i eksploatowała lasy; przy komitecie m. stol. Warszawy istniała Sekcja Opałowa — obie prowadzone były nie przez zawodowców i bez ich czynnego współudziału.

Więc też pierwszym nakazem przy organizowaniu nowej administracji dla lasów polskich — w Polsce niedalekiej przyszłości być musi: jak wszędzie, tak i tu, tu więcej, niż wszędzie — unikać amatorów, unikać ludzi opatrnościowych, którym Opatrzność dała zdolności wszechstronne i... tupet niezwyčajny.

Cały obszar Kongresowego Królestwa Polskiego według dat statystycznych z 1894 r. wynosi 22,044,244 morgów nowopolskich. Ogólna powierzchnia lasów na tym obszarze wynosiła przed wojną 4,180,000 morgów nowop., co stanowiło 19% ogólnej powierzchni kraju. Powyższy procent, niższy o 7% od stosunku powierzchni lasów do ogólnego obszaru Niemiec, niezbitnie wykazuje ubóstwo naszej gospodarki już przed wojną. Po wojnie procent powyższy obniży się za-

pewne mocno; kraj nasz zaliczony będzie do małosistych, a niektóre jego okolice do bezleśnych. Ten stan nie może być utrzymywany — ani nasze warunki klimatyczne, ani stosunki ekonomiczne znieść go nie pozwolą. Musimy w czasie jednego pokolenia doprowadzić przestrzeń lasów do normy koniecznej (25 — 30% ogólnego obszaru kraju), musimy zająć pod lasy wszelkie niezdatne do użytkowania rolnego przestrzenie, musimy te przestrzenie zalesić i dbać, aby drzewostany, na nich powstałe, mogły kiedyś w przyszłości wydać maximum masy drzewnej.

Natychmiast jednak będziemy się musieli ograniczyć do zarejestrowania istniejących przestrzeni leśnych, do zaopiekowania się nimi, aby się nie zmniejszały, do rejestrowania i przyłączania do lasów coraz nowych przestrzeni, do zdwojonej przynajmniej pracy przy zalesianiu wyrębów w lasach, do porządkowania ocalałych drzewostanów, poczynając od najstarszych, a więc rębnych, poprzez dorastające i młodniki aż do niedawnych zagajeń. Musimy bronić te lasy od nadużyć, obmyśleć środki przeciw kradzieży z lasów — musimy wziąć w opiekę i lasy prywatnej własności, w opiekę przeciw wrogom zewnętrznym, ale także przeciw wrogowi wewnętrznemu, t. j. najczęściej samemu właścicielowi, z których wielu, traktując las, jak Kopciuszka, wchodzi we wszelkie kompromisy z każdorazową opieką i ze swoim rozciągliwym pojęciem o obywatelskości, gdy idzie o zdarcie z tego Kopciuszka ostatniej szaty. Musimy poddać ścisłej kontroli użytkowanie lasów, takiej samej kontroli i handel, aby drzewo nasze zaoszczędzić i nie wzbogacać sąsiadów kosztem naszej nędzy. Musimy obmyśleć środki przymusowej walki ze szkodnikami leśnymi ze świata zwierzęcego i roślinnego — nareszcie musimy utrzymywać i prowadzić szkoły zawodowe, niższe, średnie i wyższą, aby zwiększająca się przestrzeń lasów, co rok bogatsza, co rok też miała

do rozporządzenia więcej sił zawodowych do otaczania jej swą opieką.

* * *

Z ogólnej powierzchni lasów w Królestwie Polskim, lasy w administracji rządowej zajmowały przed wojną powierzchnię 1,486,148 mrg. nowop., co stanowiło 36% wszystkich lasów Polski. W tym lasy, podzielone na jednostki administracyjne, dochód z których czerpało Państwo, zajmowały powierzchnię 1,170,910 mrg. nowop., reszta różnych kategorii znajdowała się przeważnie tylko pod nadzorem urzędów państwowych. (Np. donacyjne o powierzchni 215,822 mrg. lub sprzedane w ręce prywatne z obowiązkiem prowadzenia w nich gospodarstwa według urzędowo zatwierdzonych planów, jak leśnictwo Ilza w Radomskim, sprzedane Towarzystwu Zakładów Górniczych Starachowice o obszarze do 40,000 mrg. nowop.).

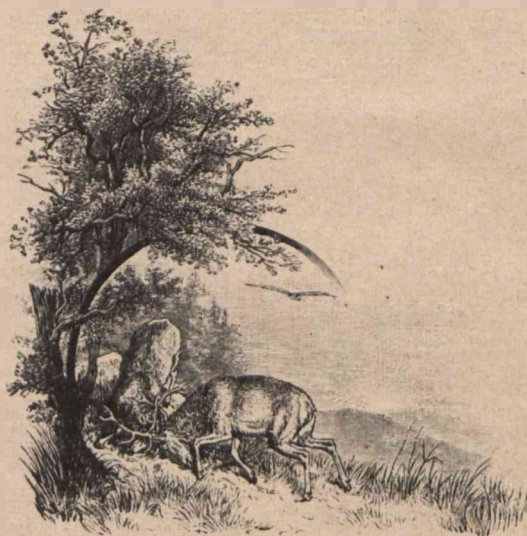
Zniszczenie przez wojnę w lasach tych nie było dotąd przez żadną instytucję miejscową rejestrowane — są one wszystkie w administracji urzędów Państw okupacyjnych. Domyśleć się łatwo, że zniszczenie to jednak jest duże, bo one przedewszystkiem są źródłem, z jakiego czerpane są materiały na konieczności wojenne. Jeśli dodać do tego, że lasy te na jednej linii z prywatnymi tam, gdzie rok cały zmagaly się ze sobą ogromne armje, ulegały niszczeniu, po którym pozostały jak gdyby tylko cementaryska pogruchotanych olbrzymów leśnych, lub jak gdyby stratowane stopami wielkoludów szczątki młodników i zagajeń — nie dziw, że myśl o tym jest dla polskiego leśnika tą zimorą, która go dusi i odetchnąć nie daje.

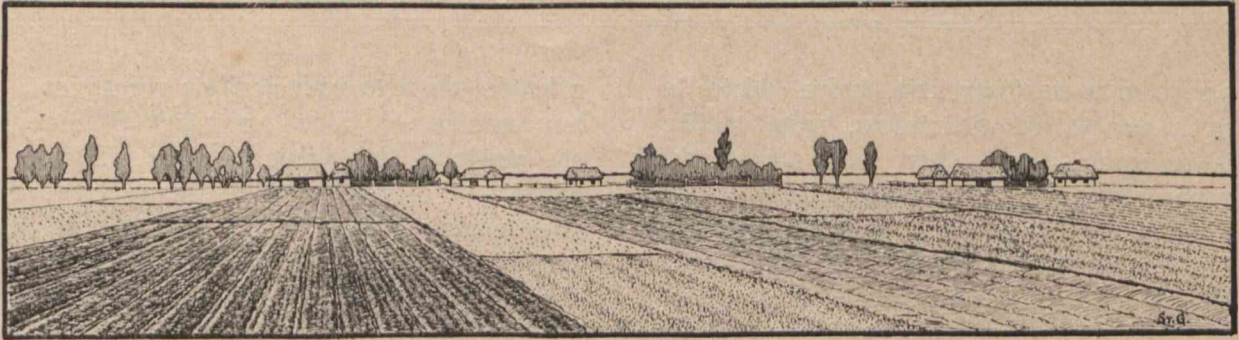
Wiemy jednak, że mimo to, że właśnie dlatego, jeśli i gdy pora dla objęcia administracji tych lasów dla polskich leśników nadejdzie — staniemy do tej pracy nie bez przygotowania. Nauczy nas tradycja chlubnego leśnictwa polskiego z czasów przedpowstaniowych. XXIII-ci Tom Sylwana za lata 1849—1853, jako „Przewodnik dla służby leśnej rządowej” może i powinien być ogłoszony za obowiązujący, jako przepisy

o obowiązkach i prawach służby leśnej i o czynnościach, jakie ta służba ma wykonywać. Rozumie się „Komisja rządowa lasów narodowych” od pierwszego dnia powstania swego mocna będzie przepisy te zmieniać, dopełniać, a zbyteczne usuwać.

Jan Czaplicki.

Warszawa,
w Styczniu 1917 roku.





Czy i jakie powinny być władze włościańskie w niepodległej Polsce?

*Referat wygłoszony na seminarjum prawa administracyjnego Wyższych Kursów Administracyjnych
przez inżyniera-agronoma Mieczysława Dębskiego.*

Za temat mojego dzisiejszego referatu obrałem sobie jeden drobny dział ogólnej maszyny państwowej, a mianowicie organizację jednego departamentu lub wydziału ministerjum rolnictwa, mianowicie departamentu reform agrarnych, lub urzędzeń rolnych, co przypuszczam będzie może trochę lepiej po polsku, a powadze departamentu nie zaszkodzi. Nie wiem, rozumie się, jaki projektuje się podział ministerjum, ale wyobrażam sobie, że ministerjum rolnictwa będzie rozpadło się na kilka departamentów czy wydziałów, przypuścimy na pięć, a mianowicie:

- I. Departament naukowo-statystyczny.
- II. Departament propagandy rolniczej.
- III. Departament inwestycji rolnych.
- IV. Departament reform agrarnych lub urzędzeń rolnych.
- V. Departament Zarządu Dóbr Państwa, o ile nb. ten ostatni nie będzie stanowił specjalnego departamentu Ministerjum Skarbu.

Aczkolwiek mam zamiar zajmować się wyłącznie jednym Departamentem urzędzeń

rolnych, to uważałem za potrzebne dać w ogólnych liniach podział całego ministerjum, by pozwolić Sz. Panom zorientować się, jakie miejsce chciałbym przeznaczyć temu wydziałowi w całokształcie prac ministerjum rolnictwa. Z góry też muszę się zastrzec, że jestem zasadniczym przeciwnikiem tych, którzyby pragnęli do minimum sprowadzić zakres prac tego departamentu, przenosząc do innych instytucji szereg zagadnień pod kompetencję tego wydziału wyłącznie się nadających, jak na przykład spory o serwituty, układy o serwituty, nadzór nad parcelacją i tak dalej. Istnieje bowiem poważny zastęp przeciwników interwencji państwowej w ten zakres spraw. Nie można, powiadają, traktować ciągle włościan naszych jako małoletnich, potrzebujących stałej opieki nad sobą, jakichś specjalnych kuratorów, występujących obok nich przy zawieraniu najzwyklejszych w gruncie rzeczy transakcji majątkowych. Rzeczywiście trudno zaprzeczyć, że wszelkie umowy o zniesienie służebności, o zamianę gruntów przy regulacji szachownicy, podział wspólnego pastwiska,

wszystko to są transakcje, które ludzie innych stanów, niż włościański, mogli podług istniejących u nas praw załatwiać między sobą, jako zwykli kontrahenci, u odnośnego rejenta. A jednak mam poważne wątpliwości, czy tak być powinno i czy osób innych stanów, nietylko więc włościan, również nie należałoby cokolwiek skrepować w swobodnym rozporządzaniu się ich prywatną własnością ziemską. Wygląda to na pierwszy rzut oka, jak zamach na własność prywatną, jak zbyt daleko wgląd życia prywatnego sięgająca interwencja państwa. Cały splot warunków od nas niezależnych coraz wyraźniej zdaje się zmierzać do tego, że interwencja państwa po wojnie będzie z konieczności — coraz natarczywiej wglądać w naszą prywatną gospodarkę, że to, co dotąd stanowiło upośledzenie stanu włościańskiego, po zniesieniu stanowości włościańskiej, tak obcej naszym pojęciom prawnym, zatoczy szersze jeszcze kręgi, obejmując tych, którzy dotąd uważali się za zupełnie władnych rozporządzać swym stanem posiadania podług swej woli i uznania.

Zważmy tylko: jesteśmy krajem, nieprodukcującym dostatecznej ilości środków spożywczych na wyżywienie ludności, która nb. bardzo szybko wzrasta. Musimy więc wyteżyć wszystkie siły, by zaspakajały one przynajmniej potrzeby naszego rynku wewnętrznego, nie mówiąc nawet na razie o eksporcie.

× To też pierwszym zadaniem niepodległego Państwa Polskiego powinno być zorganizowanie takich warunków prawnych, któreby pozwoliły na intensywną gospodarkę, dziś prawie uniemożliwioną przez istnienie serwitutów, szachownicy, brak hypoteki włościańskiej, bezplanową parcelację.

Z ustaniem nieograniczonego dotąd dowozu środków spożywczych z Rosji nasz pogląd na zadania rolnictwa, na nasze obowiązki w stosunku do ziemi, jako do narodowego warsztatu pracy, z konieczności musi ulec gruntownej rewizji. Dziś w interesie narodowym leży osiągnięcie maximum plonu

z każdej do tego nadającej się przestrzeni — i tu zacznie się, albo przynajmniej zacząć się powinna ingerencja państwa. Państwo przez swe organa powinno się w pierwszej mierze zaopiekować ziemią, jako warsztatem produkcji rolnej, by ona przez złe zarządzenia na wartości produkcyjnej nie traciła, to też państwo powinno wydać szereg celowych ustaw prawnych, któreby zmierzały do skrepowania interesów poszczególnych właścicieli na rzecz produkcji narodowej.

Jeśli możemy podlegać przepisom budowlanym, przymusowi szkolnemu, nawet wywłaszczeniom własności prywatnej na rzecz użyteczności publicznej, to współrzędnie możemy również znaleźć uzasadnienie dla przepisów krępujących dziką parcelację, nakazujących przymusowy układ o służebności lub usunięcie szachownicy, zaprowadzenie hypoteki obowiązkowej dla osad włościańskich. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że wszystkie te sprawy nietylko są zaniedbane u nas z powodu zbyt powolnie postępującej ewolucji gospodarczego życia naszego, ile z powodu ich rozmyślnego i planowego powikłania, to trudno nie dojść do wniosku, że tam, gdzie sumiennie i celowo coś wikłano, należy bezwarunkowo fachowo i przez specjalistów rzecz rozplątać. Wszystkie te zagadnienia mają tę specjalną właściwość, że stanowią szereg ogniw jednego łańcucha reform i że w większej części absolutnie nie można przeprowadzać jednej reformy, nie zakończywszy tej, której uprzedniego wykonania wymaga logika.

Nie wyobrażam sobie komasacji szachownicy bez uprzedniego uregulowania serwitutów, inwestycji rolnej w postaci drenowania — przed dokonaniem uprzedniego odseparowania i scalenia gruntów. Gdybyśmy chcieli nie zachowywać tej kolei czynności, postąpilibyśmy, jak dawny Magistrat Warszawski, który naprzód olbrzymim nakładem kapitału układał bruki drewniane na ulicach, a następnie zdejmował je, by na nowo położyć po skanalizowaniu dzielnicy, o którym

to drobiazgu wydział od układania bruków powiadomionym nie był.

Lesseferyzm w tym zakresie, pozostawienie tych spraw inicjatywie prywatnej, bezplanowość w tych pracach, byłyby błędem, któryby nie omieszkiał mścić się przez lat szeregi, błędem, któryby był trudny do odrobienia.

Raz tedy stanąwszy na gruncie interwencji państwowej w tej dziedzinie stosunków, powinniśmy być konsekwentni.

Jeśli będziemy mieli wykonanie pewnych reform rolnych, to niewątpliwie stanemy wobec całego szeregu kwestji spornych, których rozstrzygnięcie przez zwykłe sądy cywilne przewlekłoby całą reformę agrarną, na pośpiechu przeprowadzenia której specjalnie nam zależeć powinno.

Nie mogą więc te sprawy podlegać kompetencji sądów, bo one niejednokrotnie uniemożliwiłyby cały szereg czynności.

Weźmy przykład. Dobrowolnie separuje się cała wieś, — jedna osada, której właściciel bawi w Ameryce, lub osada, należąca do małoletnich, nie posiadających zorganizowanej opieki rodzinnej, układu nie akceptuje lub po wprowadzeniu go w czyn, przeciwko faktowi dokonanemu występuje do sądu, żądając powrotu do status quo ante oraz przysądzenia kosztów i straty. Sądy ogólne i bez tej kategorii spraw będą miały w Polsce po wojnie bardzo bogaty materiał, całą niewyczerpaną kopalnię spraw przeróżnych do osądzenia, należy więc sprawy serwitutowe, komasacyjne i parcelacyjne z pod ich kompetencji usunąć, oddając ich rozpatrzenie odpowiednim urządzeniom departamentu urzędzeń rolnych.

Uzasadniony w ten sposób potrzebę szerokich kompetencji dla wydziału reform agrarnych, możemy z kolei przystąpić do rozpatrzenia jego struktury wewnętrznej, samego planu organizacyjnego.

Na czele wydziału czy departamentu reform agrarnych stałby kierownik — szef departamentu, władza jednoosobowa bezpośrednio podległa ministrowi rolnictwa.

Kancelarja szefa departamentu urzędzeń rolnych składałaby się z dwóch zasadniczych wydziałów:

- I. Wydziału projektów i statystyki.
- II Wydziału wykonawczego.

Pierwszy wydział departamentu zajmowałby się opracowaniem noweli nowych praw reform rolnych dla ciał prawodawczych, redagowaniem kwestionariuszy, segregowaniem nadsyłanych odpowiedzi, opracowywaniem danych liczbowych dla departamentu nauko-statystycznego ministerjum rolnictwa, badałby prawodawstwo agrarne innych krajów oraz wyniki ich stosowania.

Drugi wydział — wykonawczy za pośrednictwem sieci swych organów rozrzuconych po prowincji czuwałby nad wprowadzeniem w czyn reform rolnych, a mianowicie przymusowej separacji, zniesienia szachownicy, racjonalnej parcelacji, przymusowego zadrzewiania nieużytków, ochrony prywatnych przestrzeni leśnych i t. d. Do przeprowadzenia powyższych czynności departament posiadałby rozrzuconych po kraju 20 komisarzy okręgowych, których okrąg odpowiadałby od 3 — 5 dawnym powiatom rosyjskim. Okręgi te co do wielkości musiałyby być zastosowane do poszczególnych okolic kraju w ścisłej zależności od większego lub mniejszego zabagnienia stosunków rolnych. Na czele okręgu, odpowiadającego dawnemu powiatowi, stałby podwładny komisarzowi rolnemu powiatowy inspektor rolny — bezpośredni wykonawczy organ Departamentu urzędzeń rolnych. Zadaniem inspektora rolnego byłoby zatwierdzanie w pierwszej instancji układów separacyjnych i komasacyjnych, kontrola nad dokonywanymi się w jego powiecie parcelacjami majątków ziemskich, kwalifikowanie nieużytków pod przymusowe zadrzewienie, nadzór nad wykonaniem tegoż oraz dozór nad przestrzeganiem prawa ochrony lasów prywatnych. Pozatym inspektor rolny obowiązany byłby sądzić sprawy o nadużycia praw serwitutowych.

Jako ławnicy przy sądzeniu tej kategorii spraw występowałoby prezes lub wiceprezes, ewentualnie wprost delegat miejscowego Towarzystwa Rolniczego, jako przedstawiciel większej własności, oraz jeden, przez wszystkich wójtów gmin obrany w tym celu, wójt—jako przedstawiciel włościństwa.

Inspektor rolny byłby obowiązany także współdziałać z funkcjonariuszami innych departamentów ministerjum rolnictwa przy ich czynnościach służbowych, dokonywanych w granicach jego powiatu. Do pomocy w pracy posiadałby jednego lub dwóch pomocników zastępców oraz 3—5 jeometrów, w zależności od ilości prowadzonych robót.

Oprócz tego w każdym powiecie istniałaby specjalna komisja urzędzeń rolnych, złożona w połowie z przedstawicieli miejscowego Towarzystwa Rolniczego, w połowie z przedstawicieli miejscowego Wydziału Kółek Rolniczych. Komisja ta lub komisje te, jeśliby okoliczności wymagały istnienia większej ich liczby w powiecie, byłaby powoływana w charakterze komisji rozjemczej—na wypadek, gdyby przy separacji lub komasacji strony nie mogły się polubownie ułożyć.

Od decyzji, ewentualnie wyroków inspektora rolnego, jako pierwszej instancji, zainteresowanym przysługiwałoby prawo apelacji do komisarza.

Komisarz, którego dla powagi chętnie nazwałbym królewskim komisarzem rolnym, posiadałby prawo uchylania wszelkich orzeczeń inspektora i wracania sprawy z powrotem dla dokonania uzupełnień i wyjaśnień, ewentualnie przysługiwałoby komisarzowi prawo skasowania orzeczenia pierwszej instancji i przekazania sprawy innemu kompletowi do ostatecznego tym razem rozstrzygnięcia. Komisarz Królewski — organ bezpośrednio zależny od szefa Departamentu urzędzeń rolnych — byłby odpowiedzialny za przebieg i postępy reform agrarnych w jego okręgu. W jego biurze na zasadzie

raportów poszczególnych inspektorów powiatowych układane byłyby sprawozdania statystyczne dla I-go Wydziału departamentu urzędzeń rolnych. Komisarzowi przysługiwałoby prawo inicjowania w granicach jego okręgu akcji innych departamentów ministerjum rolnictwa, jak np. inwestycyjnego lub propagandy wiedzy rolniczej.

Do komisarza należałaby najściślejsza kontrola nad czynnościami poszczególnych inspektorów i wizytowanie osobiste możliwie najczęstsze wszystkich ważniejszych robót, w jego okręgu prowadzonych. Jego sztab podwładny składałby się z wice-komisarza, zastępcy naczelnika kancelarii oraz jednego lub dwóch jeometrów -rewizorów. Przy departamencie przynajmniej raz kwartalnie odbywałyby się pod przewodnictwem szefa departamentu zjazdy komisarzy, na których komisarze komunikowałiby sobie wzajemnie spostrzeżenia i dzieliliby się nabytym doświadczeniem, ewentualnie mieliby prawo występować ze zbiorową inicjatywą w zakresie nowych projektów.

Dlaczego, zapytacie panowie, ten dział wybrałem sobie za temat referatu?

Otóż ukonstituowanie się władz agrarnych, któreby zastąpiły włościństwu naszemu władze i instytucje włościńskie, do których lud nasz przywykł i które niesłusznie poczytywał za swoje władze opiekuńcze, uważam za jedną z bardziej palących spraw.

Chłop nasz sądzi, że pozostawienie go bez tej kategorii władz, to wydanie go na łup panom, to też dla tego obstawałbym nawet za utrzymaniem nazwy, skądinąd nieprzyjemnie drażniącej ucho, jak komisarz.

Niechaj polski urzędnik, ten tytuł noszący, w niczym nie przypomina swego poprzednika, niechaj pracuje z zaparciem się siebie dla dobra całego kraju i tego polskiego ludu, na zgubę duszy którego tamten przez pół wieku czyhał.

Niechaj królewski komisarz rolny zwróci chłopu polskiego jego polskiej Ojczyźnie.



Kółka Rolnicze.

Niszczący bóg wojny nie tylko zostawił zgliszcza i popioły, tam, gdzie przeszedł—zniszczony został w znacznej części i dorobek naszej kultury, ośrodki życia umysłowego wsi polskiej, z takim mozolem przez lat dziesiątek zgórą budowane — Kółka Rolnicze. Gdzie tylko zasięgnąć wiadomości — prawie zewsząd ślą jedną odpowiedź: Kółka stanęły—lub—Kółka tylko wegetują. Zaledwie w kilku okręgach (Mińsk Mazowiecki, ziemia Dobrzyńska i niewiele innych), praca kółkowa ustalała na krótki przeciąg czasu, wkrótce jednak ożyła—i tam Kółka żyją po dawnemu, tworząc ośrodek życia społecznego, moralnego i kulturalnego wsi, tak potrzebny zawsze, a dzisiaj tymbar dziej.

Jakież tego przyczyny? Liczne i różnorodne, niema jednak żadnej, która wynikałaby z przeszkód nie do pokonania. Posłuchajmy w tej sprawie głosów wsi. Na zjeździe działaczy społecznych, który odbył się 29 lutego 1916 r., zorganizowanym staraniem Zarządu Wydziału Kółek Rolniczych C. T. R., poruszane i przedstawiane były następu-

jące motywy, mające tłumaczyć nieczynność Kółek:

- 1) Podział niektórych ziem na 2 okupacji (piotrkowskie, częstochowskie, siedleckie).
- 2) Brak instruktorów.
- 3) Brak środków na utrzymanie instruktora.
- 4) Brak współdziałania ze strony miejscowej inteligencji.
- 5) Brak zaufania ze strony włościan do inteligencji, a wskutek tego niechęć do Kółek, przez nią swego czasu organizowanych i prowadzonych.
- 6) Ogólne przygnębienie, zniechęcające do pracy społecznej.

Powyższe sześć punktów zawiera rzeczywiście wszystkie poważniejsze motywy, pozwalające choć w części wytłumaczyć fakt, że Kółka albo stanęły na czas dłuższy, albo, co niestety w większości wypadków ma miejsce, jeszcze dotychczas nie są uruchomione.

Rozpatrzmy motywy te po kolei, aby przekonać się, czy raczej w nich zawarte

przetrwaly dotychczas i czy rzeczywiście winny one doprowadzić do zlikwidowania na czas wojny działalności Kólek.

Co do przeszkód ze strony władz, to sytuacja ogólnie się wyjaśniła i władze nic nie mają przeciwko funkcjonowaniu Kólek przy zachowaniu niezbędnych formalności lokalnie różnych co do istnienia Kólek dawnych, zakładania nowych, bądź odbywania zjazdów i zebrań

Granice okupacyjne pozostały. Stanowi to jednak przeszkodę, występującą w nielicznych wypadkach. Wtedy oczywiście musi się odbyć przyłączenie części Kólek do innego okręgu lub utworzenie nowej organizacji np. powiatowej.

Brak instruktorów daje się odczuwać ciągle, jak wogóle brak ludzi i w innych dziedzinach życia kulturalnego wsi np. w szkołach rolniczych. Dawni instruktorowie bądź zupełnie opuścili okolice, w której pracowali, bądź też pozostają na miejscu, pracując w innych instytucjach np. w Radach Opiekuńczych, sejmikach i t. p. W drugim wypadku nie będzie rzeczą trudną powołać ich do dawnej pracy w ich specjalności, jeśli zaś zupełnie ich niema, to pozostaje kwestja zaangażowania nowych, co przecież nie jest trudnością nie do pokonania.

Środki na ich utrzymanie muszą się znaleźć, a to przede wszystkim z sum na cele oświaty i kultury rolniczej uchwalonych już przez wiele sejmików (łódzki, łomżyński, sieradzki, garwoliński, mławski i inne). Inne sejmiki niewątpliwie pójdą za tym przykładem. Zresztą, jak to wykazało doświadczenie lat poprzednich, niektóre okręgi nie miały stałych instruktorów, dojeżdżał tylko instruktor główny z Warszawy, a czasem sąsiedni okręgowy, a mimo to życie w tych Kólkach tętniło całą siłą twórczej i owocnej pracy. Wystarczyło, aby ufnie ujęła się za rękę miejscowa inteligencja z tymi z pośród ludu, którzy cel i pożyteczność pracy w Kólkach pojęli i poświęcili jej swoje siły i energję.

Dzisiaj uczuwa się brak owego współdziałania. W trzech ostatnich motywach zamarcia pracy w Kólkach uwidacznia się ten brak aż nadto wyraźnie, choć z trzech różnych punktów widzenia ujęty.

„Brak współdziałania ze strony inteligencji”. „Brak zaufania ze strony włościan”. „Ogólne przygnębienie, zniechęcenie”. Oto trzy głosy potężne, godzące w jedno, mówiące jedno: „Biada, życie w Kólkach zamarło!”

Inteligencja do pracy w Kólkach się nie poczuwa, czy czasu na nią nie znajduje — a zatem zatraciła jedyny prawie łącznik z ludem, zesza z jedynej trybuny, która pozwałała na zetknięcie się ufne i owocne świadomego z nieświadomym, gdzie nie było rozbieżnych interesów warstw stanu posiadania, a jedynie troska o dobro wspólne jednego małego ogniwa, wielkiego łańcucha, tworzącego dobro Narodu.

Gdy nić kółkowa została zerwana, zetknięcie się ziemianina z włościaninem przybrało przeważnie charakter rządzącego i rządzonego, a pozbawione już było tej możności wyjaśnienia spraw niedość zrozumiałych, jaką dawniej zebrania kółkowe dawały. Komitety Obywatelskie i Ratunkowe z przyczyn od siebie niezależnych tak musiały pewne kwestje załatwiać, że wywoływały wiele nieufności i posądzeń ze strony włościan. Dalo się to później dotkliwie odczuć w niektórych okolicach w stosunku ludu do Rad Opiekuńczych, Komisji Szacunkowych, do poczynań C. T. R. w zakresie zapisu bydła i koni do ksiąg stadnych, przy reformach w ustroju gmin i w wielu innych wypadkach

Napewno można twierdzić, że uniknęłoby się tego, gdyby postępowanie instytucji społecznych mogło być omawiane na zebraniach Kólek i szczerze i odpowiednio wyjaśniane. Inteligencja od pracy w Kólkach usunęła się — nastąpiła nieufność — i w ślad za tem usunęli się i włościanie, boć przecież te Kółka były dziełem wspólnym inteligencji i ludu.

A gdzie szukać przyczyn przygnębienia, obojętności, apatii, jeśli nie w tym, że zamarli najzdrowsze, najświetlejsze ogniska życia wsi. Bez nich wzrasta znów zamknięcie się w sobie, egoizm i ta właśnie nieufność, wynikająca z życia jednostki w ciasnym kółku tylko swoich osobistych interesów.

Czas wrócić do pracy. Inteligencja wiejska, rzeczywiście przeciążona teraz rozlicznymi urzędami, które już w zaraniu organizacji naszego życia narodowego spadły na jej barki, nie powinna jednak zapominać, że Kółka Rolnicze są podstawą współpracy z ludem. Że lud musi z czasem dzięki swej mnogości i krzepkiej, zdrowej sile zająć odpowiednie i poważne miejsce w naszym ustroju państwowym. Że Kółka są jedyną obecnie szkołą, gdzie może się on kształcić i rozwijać, nabierać ufności we własne i innych czyny, uczyć się myśleć i działać społecznie i narodowo.

Jak już stwierdziłem, niema w podanych 7-miu motywach nieczynności Kółek ani jednego, któryby tę nieczynność nadal usprawiedliwiał. To też, choć powoli, zaczyna się budzić życie Kółkowe w niektórych okręgach, niestety jednak jeszcze nie we wszystkich i nie jednakowo intensywnie. W wielu miejscowościach sen trwa dalej, a na próby przerwania go usłyszeć można odpowiedź: „A cóż te Kółka teraz będą robić? Czyż to czas na nie? Poco będziemy chłopu mówić o sztucznych nawozach, kiedy ich dostać nie można”.

To jest jeszcze jeden motyw, którego do tamtych 7-miu nie dodałem. A wydzieliłem go celowo dlatego, że jeśli niektóre z tamtych choć częściowo były słuszne, to ten wykazuje tylko, jak powierzchownie i szkodliwie pojmowaną jest czasem idea Kółek, i jak silnie należy przed takim jej pojmowaniem przestrzegać. Działalność Kółek Rolniczych nigdy nie miała, ani nie powinna mieć charakteru luźnych odczytów przyjeźdnego prelegenta o nawozach sztucznych, czy innych sprawach rolniczych. Prawda, miały

Kółka na celu przedewszystkim rozwój kultury rolnej, ale pojętej nietylko w znaczeniu rozwijania jej przez każdego słuchacza oddzielnie, w zastosowaniu do swoich osobistych, egoistycznych interesów, lecz właśnie razem, gromadnie, społecznie. Na zebraniu Kółka członkowie w dyskusji, wynikłej po wysłuchanym odczycie, pouczali się wzajemnie, jak usłyszane rady fachowe zastosować do miejscowych warunków, dzielili się swymi troskami, organizowali wspólne wycieczki, uchwalali nabycie wspólnych maszyn rolniczych, wspólnych reproduktorów, zakładali kasy, stowarzyszenia i spółki spożywcze, mleczarskie, drogowe, budowlane, strażę ogniową. Poruszane były i omawiane zalety i wady gospodarstw włościańskich okolicznych i ich najpilniejsze potrzeby. Ileż sposobności miał umysł ciemny, niewykształcony do rozwoju, do nauki, do nabycia wiadomości, przyjmowanych ufnie, bo nie od przyjeźdnego pana z Warszawy lub miejscowego dziedzica, którym ciemny chłop przecież z zasady nie wierzy, ale od swego sąsiada takiego, jak i on, chłopca.

Bardzo niewiele z tematów, wchodzących dawniej w zakres Kółkowej roboty, nie jest obecnie na czasie — ileż prócz tego przybyło nowych i jakiej wagi nabrały niektóre dawne! Z punktu widzenia interesu osobistego włościanina, czyż nie jest pożytecznym usłyszenie i zastosowanie porady technicznej, która wzmoże wydajność jego morgi choćby o 1 korca zboża — przy dzisiejszych cenach, przy dzisiejszej trudności utrzymania gospodarstwa tylko na poziomie dawnej kultury i wydajności. Bardzo na czasie i właśnie do ujęcia przez Kółka jest kwestja odbudowy wsi. Materiały budowlane są tak drogie i trudne do nabycia, że tylko racjonalnie prowadzone spółki i stowarzyszenia budowlane zdołają dobrze i ekonomicznie wywiązać się z zadania. I tym winny się zająć Kółka.

Wogóle, w związku z wojną, przybył cały szereg spraw, które powinny być pro-

wadzone przez organizacje kółkowe. Jedną z bardziej rzucających się w oczy, są stosunki ludności z władzami okupacyjnymi. Rozporządzenia tych władz są często niedość zrozumiałe, a wskutek tego źle przez ludność wykonywane, co pociąga za sobą zatargi i kary. Kółka Rolnicze mogą i powinny stać na straży dokładnego powiadamiania wsi o treści rozporządzeń i sposobie ich wykonania, a włościanie dzięki temu unikną wielu strat i przykrości.

W zakresie odbywających się już i mających nastąpić reform w naszym ustroju państwowym, Kółka powinny odegrać pierwszorzędną rolę. Zmiany w ustroju gminy, jak Rady Gminne, wybory pełnomocników, reformy ustroju powiatów, całego Państwa wreszcie — te, które już są i te, które nastąpią, winny być szeroko i wszechstronnie w Kółkach omawiane, boć dla naszego ludu są to rzeczy nowe, których nie rozumie, których wprost się boi. Kółka — to przecież jedyna dzisiaj szkoła, uświadamiająca ciemne masy ludowe, szczepiąca miłość Ojczyzny i poczucie obywatelskie. To też sposób prowadzenia Kółek winien teraz ulec pewnej zmianie: sprawy czysto fachowe powinny ustąpić pierwszeństwa sprawom ogólnym, niosącym świadomość zadań obywatela Państwa.

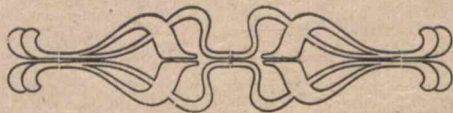
Jednak w tym kierunku osiągnie się

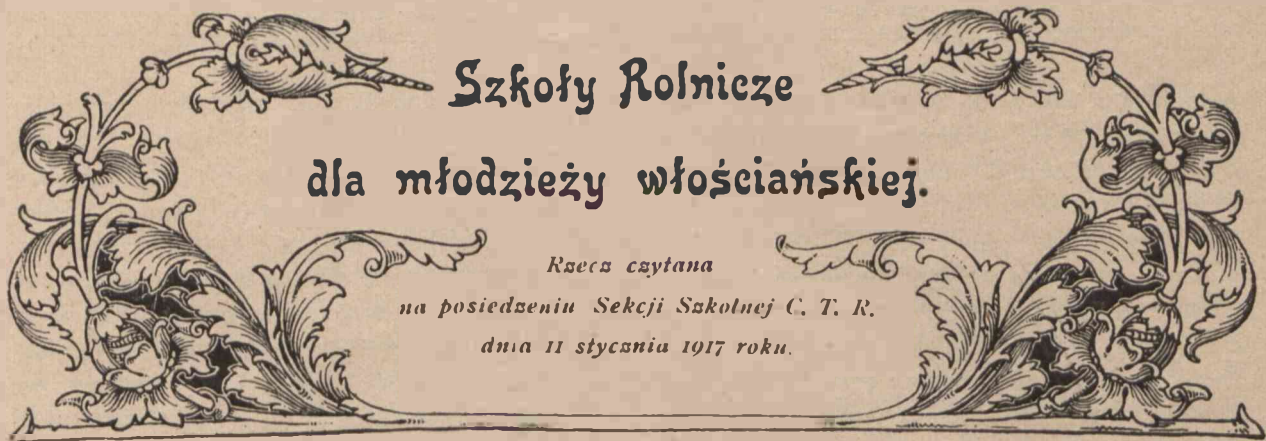
powodzenie narazie tylko wśród jednostek światlejszych, wyrobionych. Pozostanie masa bierna, ciemna, nieufna. Do jej duszy droga długa, mozolna. I tutaj jednak droga może prowadzić tylko przez Kółka.

Za zadanie wstępne uważać wówczas należy wytworzenie współzycia towarzyskiego w Kółkach — ten dział pracy był dotąd w wielkim zaniedbaniu. Z Kółek uczynić należy ogniska życia towarzyskiego wsi, coś w rodzaju belgijskich klubów wiejskich, gdzie włościanin, prócz pomnażania swoich wiadomości zawodowych, może spędzać wolne chwile na towarzyskiej rozmowie z sąsiadami, na godziwej rozrywce i zabawie. Powinny się tam zbierać i kobiety i młodzież wiejska — do Kółek przeniósł by się wówczas punkt ciężkości towarzyskiego życia wsi. Wówczas Kółka, należycie kierowane, podniosą stan moralny wsi, wpłyną na wyrobienie ludzi i harmonję życia wiejskiego, staną się instytucją, tętniącą życiem twórczym, kuźnicą życia narodowego i obywatelskiego.

O tej pracy niechaj inteligencja wiejska sobie jaknajrychlej przypomni i jej wagę uświadomi — bo to są fundamenty mocne, a konieczne — bez nich cały gmach będzie chwiejny i nietrwały.

Kr.





Szkoły Rolnicze dla młodzieży włościańskiej.

*Rzecz czytana
na posiedzeniu Sekcji Szkolnej C. T. R.
dnia 11 stycznia 1917 roku.*

Lud polski, który ma w sobie tyle niespożytych sił utajonych, odegra w dziejach naszego narodu doniosłą rolę. Trzeba tylko jak najprędzej powołać do życia te sily*).

W pierwszym zeszycie „Zagadnień rolniczych” p. Adam Dorot poruszył doniosłą sprawę szkół rolniczych dla młodzieży włościańskiej.

Sprawa szkolnictwa zawodowego wogóle, a szkolnictwa włościańskiego w szczególności winny stać na czele zagadnień rolniczych w każdym kraju, a tymbardziej u nas, gdzie one tak bezgranicznie były zaniedbane przez rządy minionej epoki dziejów naszych.

To też głos p. Dorota, nawołujący społeczeństwo do gorącego zajęcia się sprawą szkolnictwa, nie powinien przebrzmieć bez echa.

Musimy postawić na czele czynników organizacji naszego życia zbiorowego oświatę społeczną i zawodową. Musimy z całym zaparciem dążyć do zapelnienia tej wiekowej luki.

Winniśmy jak najprędzej dać ludowi szkołę rolniczą dla każdego dostępną i dla każdego pożyteczną.

System szkolny ma być tak obmyślony, żeby, pomimo daleko idącego zróżnicowania i szczeblowania, szkolnictwo stanowiło jedną wielką całość.

Słusznie powiada pan Dorot, że „pisanie nie stworzy szkół rolniczych“, jednakże bez omówienia w słowie i w piśmie

zestroju polskiego szkolnictwa zawodowego nie przygotujemy zharmonizowanego systemu nauczania, nie stworzymy zastępu zadowolonego nauczycielstwa i zadowolonych uczniów, pracujących „na pociechę i usługę Ojczyźnie“. To też nigdy dosyć głosów rzeczowych w sprawie szkolnictwa!

W poczuciu ważności sprawy pozwalam sobie dołożyć cegielkę do budowli, której podwaliny powinny być kładzione już w tym roku.

Utarło się u nas mniemanie, że szkoła rolnicza włościańska ma mieć charakter krótkotrwałych kursów, nie przenoszących 11-stu miesięcy. Uznano, zresztą słusznie, że szkoła trzyletnia zbyt odrywa syna gospodarskiego od jego środowiska, utrudnia mu powrót na rolę i tworzy w najlepszym razie urzędników gospodarczych w majątkach większej własności, najczęściej jednak wytrąca chłopca zupełnie z życia wiejskiego. I to jest bodaj głównym bodźcem do propagowania szkoły o kursie krótkotrwałym na wzór Pszczelina lub Mieczysławowa.

Zaznaczyć jednak należy, że „Kursy jedenastomiesięczne“, jak je nazywano, po-

*) Adam Dorot. Szkoły rolnicze dla młodzieży włościańskiej. „Zagadnienia rolnicze“. Zeszyt I. Warszawa, w październiku 1916 r.

wstały pod wpływem ograniczających przepisów rządowych ubiegłego dziesiątka lat, które nie pozwalały na dłuższe nauczanie w języku polskim.

Pan Dorot zdaje się godzić z tym wzorem szkoły rolniczej, aczkolwiek osiągnięcie dodatnich wyników w tak krótkim czasie jest możliwe tylko: po pierwsze, wraz z doboru uczniów, którzy przy rozpoczęciu kursu znajdowałiby się na możliwie jednakowym poziomie umysłowym, powtóre, wraz z posiadania zgranego zespołu nauczycieli-apostolów, gotowych z bezwzględny zaparciem się siebie pracować nad nimi; bez jednego z tych warunków szkoła będzie chromała, bez obu — dać nie może dodatnich wyników.

Tymczasem młodzież, przyjmowana do szkół zawodowych włościańskich, jeszcze przez czas długi musi być najrozmaitszego poziomu umysłowego, a na posiadaniu nauczycieli-apostolów żadnej ogólnej organizacji szkolnictwa opierać nie można. Stąd ustrój szkoły, który dla należytego funkcjonowania wymaga wyjątkowych warunków, nie może się stać typem ogólnie przyjętym; winien on pozostać wyjątkiem, chlubą okolicy, która potrafiła się zdobyć na ludzi wyjątkowych. Jednakże do powielania po dziesiątki i setki razy po okręgach, powiatach i gminach taka szkoła się nie nadaje.

Największą wadą uczelni o kilkumiesięcznym trwaniu nauki jest właśnie ta krótkotrwałość kursu. Usunąć tę wadę oczywiście może tylko przedłużenie okresu szkolnego. Jest to głęboko sięgająca zmiana, która ciągnie za sobą i większe wydatki i, w liczbach wyrażoną, mniejszą wydajność roczną ukończonych uczniów.

Powiększenie budżetu może jednak być niewielkie, a w każdym razie nie jest ono nigdy proporcjonalne do przedłużenia trwania kursu. Mniejsza zaś wydajność ilościowa corocznych abiturjentów stokrotnie pokryta zostaje przez lepszą jakość przygotowania społecznego i zawodowego chłopców, którzy

dłuższy kurs nauki i praktyki szkolnej przerobili.

Obawa wykołajenia młodego chłopca przez zadługie trzymanie go poza środowiskiem wiejskim okaże się płoną, jeżeli przedłużenie kursu nie będzie zbyt wielkie, prostota życia będzie w szkole zachowana zarówno przez nauczycieli, jak i przez uczniów, a ideał podniesienia wsi polskiej przez młodzież będzie wszczepiany w uczniów obok umiejętności zawodowych.

Co do pierwszego z tych warunków, to sądzę, że kurs 17-o miesięczny w południowych częściach Polski, a 18-o mies. w północnych, ewentualnie uzupełniony przez odpowiednio długotrwałą praktykę specjalną (o czym niżej), jest wystarczający dla obecnej szkoły zawodowej włościańskiej.

Zastrzegam się, że mam na myśli obecne warunki oświaty naszego włościanina. Być może w przyszłości, że szkoła Pszczylińska lub Mieczysławowska stanie się istotnie typem ogólnie polecenia godnym. Stać się to może wówczas, gdy szkoła ludowa ogólnokształcąca wydawać będzie chłopców jednolicie przygotowanych do szkoły zawodowej, gdy w szkole rolniczej nie potrzeba będzie uczniów uspołecznić, lecz wystarczy im dać pewien zapas umiejętności zawodowych. Nie prędko jednak do tego stanu rzeczy dojdziemy i narazie musimy mieć szkołę dwustronnie użytkową: uspołeczniająca i kształcąca zawodowo.

Przy siednasto- czy ośmnastomiesięcznym kursie i sumiennych nauczycielach można zarówno osiągnąć duchowe udoskonalenie chłopca, jak i zapoznać go z umiejętnościami zawodu rolniczego. Półtoraroczny kurs, zaczynający się w dniu 1 października, a zatym normalnie po „wykopkach“, przetrzyma chłopca w szkole przez zimę, lato i przez następną zimę, poczym zakończy się w pierwszych dniach marca, puszczając chłopaka do domu na wiosenne roboty polne.

W najgorętszy czas żniwny możnaby zrobić krótką dwutygodniową przerwę w na-

uce, ażeby dać chłopcom możność zjawienia się z pomocą u rodziców lub opiekunów. Takie krótkie przerwy w ciągu kursu przyczyniałyby się do utrzymania stałego kontaktu między wsią rodzinną, a okresem szkolnym chłopca, i zarazem godziłyby otoczenie z pozostawieniem niezbędnego w niektórych okresach gospodarczych członka rodziny przez tak długi czas poza domem.

Okres półtoraroczny mógłby być podzielony na 6 kwartałów czyli ćwierćroczy, z tych pierwszy byłby przeznaczony na zapoznanie chłopca ze szkołą i wciągnięcie go do systematycznej pracy, następny zaś kwartał, obejmujący m-ce grudzień, styczeń i luty, mógłby być wyzyskany na zrównanie uczniów pod względem ich wykształcenia ogólnego. Od 3-go ćwierćroczka do ostatniego, a zatem przez jeden cały rok chłopcy kształciliby się zawodowo, mając przed oczami i przyjmując czynny udział w całorocznym biegu spraw w gospodarstwie i przez to zapoznając się z postępowo prowadzonym „rokiem gospodarczym”.

Gdyby nasze czynniki miarodajne zdecydowały się na kursa półtoraroczne, jako na typ szkoły rolniczej włościańskiej, wówczas i o zespół nauczycielski byłoby bez porównania łatwiej, aniżeli przy systemie 11-o miesięcznym, głównie z następującej przyczyny: z roku na rok pozostawałby dobry zaczątek w osobach uczniów 5-go i 6-go ćwierćroczka poprzedniego kursu. Nowo-wstępujący uczniowie dostawaliby się do współzycia z urobionymi i przebranymi w ciągu roku kolegami: zadaniem nauczycieli byłoby kierowanie całym organizmem szkolnym, dopełnianie go, ale nie stwarzanie coroku na nowo atmosfery społeczeństwa i sumiennej pracy zawodowej wśród pustych murów szkolnych.

W szkole takiej wystarczałaby ilość sil nauczycielskich wykwalifikowanych, proponowana przez p. Dorota t. j: kierownik, nauczyciel-rolnik i nauczyciel-ogrodnik oraz jeden nauczyciel ogólnokształcący, jednakże trzeba by im jeszcze dać do pomocy d w u c h

praktykantów nauczycielskich i gospodarskich. Tacy praktykanci rekrutowaliby się z abiturjentów szkół wyższych rolniczych i ogrodniczych, ewentualnie przyszłej Agrotechniki, zamierzających poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu.

Praktyka przy dobrze zorganizowanej szkole lepiej wyrabiałaby przyszłych nauczycieli, aniżeli dopełniające kursa nauczycielskie przy Szkołach Wyższych zawodowych. Szczególnie, gdyby ci praktykanci mieli sobie powierzone lekcje i dozór uczniów, słowem wdrażali się pomalu do czekającej ich w przyszłości pracy.

Czas trwania takiej praktyki nie dałby się z góry określić — niektórzy kandydaci na nauczycieli już po rocznej praktyce byłoby zdolni objąć samodzielne stanowiska, inni zaś do trzech lat przebywaliby w szkole, jako praktykanci. Sądzę, że nie należałoby trzymać dłużej praktykantów nauczycielskich przy szkole i albo wówczas już ich mianować choćby zastępcami nauczycieli, lub też zupełnie niezdolnych usuwać.

Wprowadzenie praktykantów nauczycielskich do zespołu pedagogicznego szkoły rolniczej zdejmowałoby część brzemienia pracy z bark nauczycieli wykwalifikowanych, zmniejszałoby intensywność ich pracy, a tym samym uchroniłoby starszych pracowników od zbyt szybkiego zdzierania się, jakie ma miejsce przy obecnym systemie. Obecność większej ilości nauczycieli i ich zastępców umożliwiałaby udzielanie urlopów czy to periodycznych, czy też wywołanych nagłą potrzebą, bez przerywania prawidłowego biegu zajęć w szkole.

Zmniejszenie intensywności pracy nauczycieli i możność korzystania z urlopów, wynikają poczęści z rozciągnięcia trwania kursu. Szczególnie letnie półrocze z umniejszoną do połowy liczbą uczniów byłoby czasem umniejszenia duchowego napięcia nauczycieli.

Już to samo czyniłoby zajęcie nauczyciela w szkole rolniczej włościańskiej bardziej

ponętnym. Poprawienie warunków pracy, poza projektowanymi dość wysokimi pensjami, jakie zaleca pan Dorot, byłoby, sądzę, dobrym środkiem do pozyskania sił nauczycielskich do szkół rolniczych włościańskich.

Równorzędnie możnaby wprowadzić zasadę mianowania przede wszystkim z pomiędzy nich nauczycieli do wyższych szkół rolniczych rozmaitych typów i poziomów. Szłoby o to, ażeby jednostki, które nie znajdują zadowolenia w nauczycielstwie w szkołach niższych, a odznaczają się wybitnymi zdolnościami, wiedziały, że wrota wyższych uczelni stoją dla nich otworem. Nadzieja awansu życiowego jest poważnym bodźcem dla sumiennego i wytrwałego spełniania obowiązków i chyba nic tak nie osłabia energii w wykonywaniu trudnych zadań nauczyciela, jak wszelka beznadziejność położenia.

Okres półtoraroczny przy średnio-dobrym zespole nauczycielskim wystarczy dla dania ogólnego wykształcenia rolniczo-ogrodniczego, jednakowego dla wszystkich uczniów, nie może jednak służyć dla kształcenia specjalistów-wykonawców w rodzaju asystentów kontroli, mleczarzy, pasieczników, rybaków i t. p. Dla ogółu synów włościańskich taka specjalizacja jest zbyt ciężka. Jednakże nie wszyscy uczniowie rekrutować się będą z synów na tyle zamożnych włościan, żeby móc dziedziczyć obszar ziemi, wystarczający na wyżywienie przy zwykłej gospodarce, chociażby prowadzonej najbardziej postępowo. Dla tych pewne rzemiosło rolnicze czyli posiadanie pewnej specjalności z zakresu gospodarstwa wiejskiego może stanowić uboczny dochód, pozwalający na utrzymanie się na karłowatej schedzie, a nawet na zakrąglenie jej przez dokupno.

Dla tych chłopców, którzy na kursie ogólno-rolniczym półtorarocznym poprzestać nie mogą, powinny być urządzone kursy dopełniające od kilkutygodniowych do kilku-miesięcznych, uczące pewnego rzemiosła wiejskiego. Tu wśród szkół mogłaby mieć miejsce specjalizacja. Szkoły, mające u sie-

bie gospodarstwo rybne, mogłyby kształcić rybaków, szkoły, rozporządzające dużą pasieką i zdolnym pszczelarzem, mogłyby kształcić pasieczników, szkoły, położone w okolicy wybitnie mleczarskiej, kształciłyby asystentów kontroli, inne serkarzy lub malarzy.

Nawet i inne rzemiosła, jak koszykarstwo, ciesielstwo, kowalstwo, mogłyby być przedmiotem kursu uzupełniającego przy włościańskiej szkole rolniczej.

Przy sieci szkół rolniczych omawianego typu, rozrzuconych po całym kraju, mogłyby być uwzględniane najrozmaitsze specjalności, tak że wszelkim potrzebom gospodarstwa społecznego na wsi możnaby uczynić zadość, dając życiu wiejskiemu nie tylko ogólnie wykształconych rolników, ale i duży zastęp niezbędnych na wsi specjalistów.

Z racji artykułu pana Dorota pozwoliłem sobie wypowiedzieć parę uwag, dotyczących kierunku, w jakim, zdaje się, szkolnictwo nasze zawodowe, kształcące młodzież włościańską, iść powinno. Interesujący się sprawą zechcą zapewne zapoznać się z omawianym artykułem w zeszycie I-szym „Zagadnień”. Zdrowe myśli, jakie wypowiada Szanowny Autor, zasługują ze wszelkich miar na to, ażeby znalazły szeroki posłuch, a nawoływanie do czynów na polu szkolnictwa dla włościan oby znalazło jak najprędzej urzeczywistnienie.

Ani artykuł p. Dorota, ani niniejsza notatka nie poruszają niezmiernie doniosłej sprawy kształcenia włościan dorosłych, pracujących już na zagonie. Dla tych należałoby również stworzyć szereg szkół zimowych, kursów zawodowych 5-0 miesięcznych, a także latające oddziały uniwersytetu powszechnego, ażeby równolegle z kształceniem młodzieży odbywało się i pewne podniesienie poziomu ideowego i umysłowego starszego pokolenia. Chociażby tą drogą udało się w starszym pokoleniu zaledwie tylko osiągnąć pewne poszanowanie dla nauki i zamilowanie do niej, już przez to

samo ogromnie ułatwiłoby się zadanie młodszego pokolenia, kształconego metodycznie w szkołach rolniczych półtorarocznych.

Młodzież ta, powracając do wsi ojczystej, nie spotykałaby się z taką zakamieniałą niewiarą, z takim nieprzewycięzonym oporem dla wszelkich zamierzeń, mających na celu wprowadzenie pewnych nowości, chociażby najpożyteczniejszych, chociażby usuwających jawne dolegliwości życia wiejskiego.

Programy dla tych kursów dla dorosłych powinny być jak najszybciej opracowane i sposób wprowadzenia ich w czyn — obmyślony. Jest to wdzięczne zadanie dla Sekcji szkolnej C. T. R., której przypaść może w udziale zaszczytna rola inicjatorki dobrych poczynań na polu szkolnictwa zawodowego na wsi.

Z. Moczarski

Warszawa,
dn. 26 grudnia 1916 r.





I — VI.

VII — X.

NIE BĘDZIESZ MIAŁ
CELÓW WIĘKSZYCH
PONAD ZIEMIĘ
TWOJĄ.

NIE BĘDZIESZ
UŻYWAŁ KREDYTU
ZIEMI SWOJEJ
NADAREMNO.

NIE BĘDZIESZ MIAŁ
NI ŚWIĘTA,
NI SPOCZYNKU,
GDY ZIEMIA
TWEJ PRACY ZAŻĄDA.

CZCIJ
ZIEMIĘ SWOJĄ,
JAKO MATKĘ
SWOJĄ.

NIE WYZBYWAJ SIĘ
ZIEMI TWOJEJ
DLA WYGODY
TWOJEJ.

NIE PRZESZKADZAJ
W PRACY
SĄSIADOWI
SWEMU.

NIE KRADNIJ
CZASU SOBIE
I BRATU
SWEMU.

NIE MÓW FALSZYWIE,
ŻE PRACA NA ZIEMI
TWOJEJ
SIĘ NIE OPLACA.

NIE POŻĄDAJ
ZIEMI SĄSIADA SWEGO,
SWOJĄ ZAŚ
W SWYM RĘKU UTRZYMAJ
I DAŻ KU ZWALCZENIU
WROGA ZIEMI TWOJEJ.

BĘDZIESZ MIŁOWAŁ
ZIEMIĘ SWOJĄ
Z CAŁEJ DUSZY SWOJEJ,
ZE WSZYSTKICH
SIŁ SWOICH,
PONAD ŻYCIE SWOJE
NAD SIEBIE SAMEGO.

WIT. SZELIGA.



Agrotechnika Warszawska.

(Zarys organizacji).

Przedmowa. — Semestry wspólne i studja szczegółowe. — Warunki przyjęcia i nauczanie na studjum wstępnym. — Ustrój ogólny uczelni. — Jej umieszczenie w Warszawie. — Zakończenie.

Projekt Agrotechniki w Warszawie, wprawdzie nie tak prędko, jak to było marzeniem podpisanego, jednakże wytrwale dąży do urzeczywistnienia. Grono przyjaciół nauk rolniczych, które zainicjowało uruchomienie Instytutu w Puławach w tej postaci, w jakiej ten zakład do badań naukowych w czyn się przyobleka, podjęło obecnie z inicjatywy d-ra Ignacego Kosińskiego sprawę organizacji szkolnictwa rolniczego w Królestwie Polskim.

W projekcie, ogarniającym całość wykształcenia ziemskiego, myśl o założeniu Szkoły głównej gospodarstwa krajowego znajduje należne jej miejsce. Na tym ujęciu w całokształcie szkolnictwa zawodowego, a nie w oderwaniu od całości, projekt tylko zyskał, konieczność takiej uczelni uwypukliła się jeszcze wyraźniej, idea wyższych studjów agrotechnicznych pozyskała sobie wielu

takich, którzy dotąd odpornie względem niej się zachowywali.

Związek byłych słuchaczy Szkoły wyższej rolniczej od samego początku dał wyraz swego uznania dla tej idei, przedrukowując w 1 zes. „Zagadnień” artykuły o Agrotechnice, które się pojawiły w „Gazecie rolniczej”, i jednocześnie poświęcając sprawom Agrotechniki stałą rubrykę w swym wydawnictwie.

W przekonaniu, że publiczne omawianie projektu wychodzi tylko na jego korzyść, podajemy obecnie zarys projektu organizacji Agrotechniki w tej postaci, w jakiej zarys ten był odczytany na wrześniowym zebraniu Sekcji szkolnej C. T. R.

Wprowadzono zaledwie parę zmian pod wpływem słusznych uwag oponentów w dyskusji, jaka się wówczas wywiązała, i przepuszczono ustęp, dotyczący szczegółów przedmiotu studjów i rozkładu zajęć, odkładając omówienie tych spraw częściowo do następnego artykułu p. Czaplickiego, częściowo zaś do następnego zeszytu „Zagadnień”.

* * *

Zadanie Agrotechniki czyli Szkoły głównej gospodarstwa ziemskiego określiliśmy w poprzednich artykułach *) Jest nim stworzenie środowiska naukowego w Warszawie, umożliwiającego, stały postęp polskiej nauki gospodarstwa wiejskiego, zarówno indywidualnego, jak i społecznego czyli t. zw. gospodarstwa ziemskiego. Równocześnie i równorzędnie przy ognisku wiedzy agrotechnicznej ma się kształcić młodzież do samodzielnej pracy w wybranym kierunku i zakresie.

Jeżeli uwzględnimy zawody, którym się poświęcą przyszli agrotechnicy, to kierunki najważniejsze, jakie się nastroczą, są następujące: agrarny (ekonomiczno-administracyjny dla urzędników krajowych i działaczy ziemskich oraz ekonomiczno-handlowy), rolniczo-administracyjny, doświadczalno-rolniczy, meljoracyjny, rolniczo-przemysłowy, hodowlany, rybacki, weterynaryjny, leśny, ogrodniczy. W wielu z tych działów gospodarstwa ziemskiego czy wiejskiego pracownik obrać sobie może zawód czysto naukowy, pedagogiczny czyli nauczający, wreszcie zwykły praktyczny, t. j. mający na celu bezpośrednią pracę jednostkową czy społeczną.

Przygotowanie w jednej uczelni ludzi, którzy mogliby w tak różnych zawodach twórczo pracować na roli lub dla roli, jest to ideał agrotechniki, jaki postawiliśmy sobie, proponując jej założenie w Warszawie. Pojmujemy doskonale, że urzeczywistnić ten ideał można tylko przy wspólnym dla całej uczelni wysokim poziomie nauki i nauczania, przez daleko idące zróżniczkowanie części składowych agrotechniki, przez nadanie tym częściom dużej samodzielności zarówno w wyborze przedmiotu pracy naukowej, jak i metody nauczania, wreszcie w urozmaiceniu programów, według których młodzież będzie się kształciła, oraz w umożliwieniu młodzieży starszej i dojrzałej swobodnego wyboru przedmiotów, składających się na ten dział wiedzy agrotechnicznej, w zakresie

której dany młodzieniec pracować zamierza. W myśl tego winno istnieć kilka, lub nawet kilkanaście wzorów kształcenia się, ułatwiających młodzieży dobór przedmiotów i kolejność w ich opanowaniu

Przy całej swobodzie w wyborze dróg pracy nad sobą w Agrotechnice warszawskiej winny być pewne stałe zasady, od których odstępstwo nie powinno być tolerowane, względnie trafiałoby się tylko w istotnie wyjątkowych wypadkach, gdy naczelne organy Agrotechniki uznają zrobienie wyjątku za pożądane lub konieczne. Tymi zasadami kardynalnymi są przede wszystkim wspólne studia początkowe dla wszystkich adeptów nauk agrotechnicznych. Studia wspólne muszą obejmować nauki o charakterze podstawowym dla przyszłych agrotechników, a zatem nauki matematyczne, przyrodnicze i ekonomiczne.

Czas ich trwania — od 1-go do 4-ch półroczy, zależnie od zdolności i dalszych zamiarów poszczególnego agrotechnika. Przyszli naukowcy mogą odczuwać potrzebę jeszcze większego przedłużenia tych studiów wstępnych, praktycy zaś przeciwnie uporają się z nimi prędko, starając się nabyć tyle tylko wiedzy podstawowej, ile jest niezbędne dla dostatecznego przyswojenia sobie przedmiotów specjalnych. Trwanie ich jest również zależne od przygotowania, jakie daje naszej młodzieży szkoła średnia. Im gruntowniej nasza młodzież będzie kształcona w naukach matematycznych, przyrodniczych i ekonomicznych, tym bardziej można będzie skracać okres przygotowawczy Agrotechniki. Znosić go jednak zupełnie nie uważalibyśmy za wskazane ze względu na wielkie znaczenie w urobieniu wspólnego ducha koleżeńkiego zarówno wśród kształcących się, jak i wśród ciała nauczającego, na którego wspólnej pieczy studia podstawowe znajdować się winny.

Owo „*studium generale*”, to pień, z którego rozrastałyby się konary poszczególnych

*) Patrz „Zagadnienia rolnicze”, zeszyt I.

wielkich działów, obejmujących „*studia specialia et particularia*”. Semestry wspólnej nauki całej młodzieży agrotechnicznej są niezbędne, ażeby fundament umysłowy, dany każdemu agrotechnikowi, był możliwie wszechstronnie przyrodniczy, przyrodniczo-ekonomiczny lub ekonomiczny zależnie od działu nauk agrotechnicznych, którym się dany słuchacz poświęcić zamierza.

Dzięki temu zarządzeniu młodzież, zdecydowana wogóle na zawód agrotechniczny, ma czas na wybór zawodu szczegółowego.

Sprzyjać dobremu wyborowi specjalności mogą częste wycieczki, dostępne dla wszystkich słuchaczy w wspólnych semestrach podstawowych czyli „kursu podstawowego”.

Wycieczki, prowadzone grupowo, w których młodzież agrotechniczna winna mieć pewne prawo wyboru obok ogólnego obowiązku przyjmowania w nich udziału, winny być sześciu typów: gospodarcze czyli ekonomiczno-administracyjne i handlowe, rolnicze, leśne, ogrodnicze, meljoracyjne i weterynaryjne, zgodnie z podziałem dalszych studiów na powyższe sześć wydziałów.

Nauczanie na semestrach podstawowych nie powinno się odbywać według jednego wzoru. Inną podstawę należy dać przyszłemu adeptowi wydziału nauk agrarnych, jakim będzie wydział gospodarczy o kierunku ekonomiczno-społeczno-administracyjnym, inną podstawę zapewnić musimy przyszłemu meljoratorowi lub przemysłowcowi rolnemu, innej wreszcie wymagać będzie rolnik, ogrodnik, leśnik lub lekarz weterynarii.

Nawet wśród rolników, ogrodników i leśników wymagania będą różne zależnie od zdolności, usposobień i dalszych planów życiowych poszczególnych słuchaczy — inaczej bowiem od samego początku winien móc się kształcić ten, który wstępuje ze zgóry powziętym zamiarem poświęcenia się praktyce ogrodniczej czy leśnej, inaczej zaś ten, kto wybierze sobie w zakresie tych

działów gospodarstwa wiejskiego zawód doświadczalno-naukowy lub pedagogiczny.

Różnica polegać będzie głównie na ilości i jakości ćwiczeń, wykładów dodatkowych oraz na sumie i charakterze wymaganych prac samodzielnych.

Przyszły ekonomista ziemski jak najmniej obciąży siebie naukami przyrodniczymi, przyszły meljorator — ekonomicznymi, rolnik — doświadczalnik przerobi obszernie ćwiczenia pracowniane, rolnik zaś praktyk zadowolni się najkrótszym niezbędnym „*practicum*” laboratoryjnym.

Słowem różnaitość programu zajęć na półroczach podstawowych musi być wielka.

Chociaż pragniemy dać młodzieży akademickiej wiele swobody w wykorzystaniu okresu podstawowego nauki agrotechnicznej, jednakże uważamy, że poszczególny słuchacz, mający przejść do wydziałów specjalnych, winien być poddany surowemu, lecz racjonalnemu egzaminowi z nauk podstawowych w zakresie, uznanym za dostateczny dla tej gałęzi teorii czy praktyki gospodarstwa wiejskiego, jakiej poświęcić się zamierza. Przytym zdanie egzaminu w pewnym zakresie upoważniałoby tylko do wstąpienia na ten wydział, dla którego dany program byłby nakreślony. W razie zamiaru ze strony słuchacza przejścia na wydział o wymaganiach odrębnych, winno nastąpić ze strony słuchacza odpowiednie wyrównanie egzaminacyjne.

Drugim kardynalnym wymaganiem, jakie stawiamy całej młodzieży agrotechnicznej, jest odbycie praktyki ogólno-rolniczej. Młodzież, która ma pracować dla ziemi, musi znać ziemię. Chociażby jej praca następnie miała się odbywać w murach pracowni, to jednak pewne ogólne pojęcie o tym obiekcie, dla którego najdalej nawet zróżniczkowany specjalista pracuje — jest konieczne. Praktyka ta może się odbywać przed lub po studjum podstawowym — jednak zawsze odbywać się winna przed poświęceniem się pewnej obranej specjalności.

A zatem praktyka półroczna lub roczna rolnicza i to dla przyszłych słuchaczy wszystkich wydziałów, nie wyłączając weterynarskiego i agrarnego (gospodarczego)! Senatowi Agrotechniki mogłoby jednak przysługiwać prawo uwolnienia od obowiązku praktyki w niektórych razach np. przy ułomności cielesnej, dalej możnaby uwalniać młodzież, która życie swe pędziła na wsi, czynnie pomagając w gospodarstwie, i t. p. Praktyka jednak przed studjami teoretycznymi, jako *z a s a d a* winna być w Agrotechnice przestrzegana i w statucie zastrzeżona. Z bardzo poważnej strony zjawila się propozycja, by praktyka obowiązywała przed studjami specjalnymi już po 3-im półroczu ogólnym, a zatem niejako byłaby ona 4-ym (letnim) półroczem 4-o semestrowego *studium generale*. Praktykant w tym wieku byłby człowiekiem dojrzałym, przyrodniczo i ekonomicznie do praktyki przygotowanym, a zatem lepiej mogącym obserwować i tłumaczyć sobie otaczające go zjawiska czy to o charakterze przyrodniczym, czy ekonomicznym. Wciągu tego półrocza praktyki młodzieniec miałby również czas na dojrzałe zastanowienie się nad wyborem ściślejzego zawodu.

Warunkiem przyjęcia winna być matura szkół średnich, zarówno filologicznych, jak i realnych, jednakowa dla kobiet i mężczyzn. I tu znów w razach wyjątkowych senat Agrotechniki mógłby od warunku tego odstępować, jeżeli odstępstwo takie rokowałoby pożytek polskiej nauce przez ułatwienie studjów szczególnie uzdolnionemu pracownikowi.

O ile w szkołach zawodowych nawet wyższych jesteśmy za narodową jednolitością słuchaczy, o tyle w Szkole Głównej, jaką ma być agrotechnika, uważamy, że powinna być stosowana najszersza tolerancja narodowościowa.

Oczywiście wobec tego, że Agrotechnika ma służyć przedewszystkiem nauce polskiej, językiem wykładowym musi być ję-

zyk polski, jednakże młodzież obca, nawet języka polskiego narazie dostatecznie nie znająca, o ile dawałaby rękojmię owocnej pracy na polu nauki gospodarstwa ziemskiego, powinna mieć dostęp wolny. Domieszka młodzieży obcokrajowej, przyciągniętej przez sławę uczelni, sięgającą poza granice Polski, skutecznie chronić będzie naszą młodzież rdzenną od wszelkiej zaściankowości. Rozumie się samo przez się, że młodzież obca musi odpowiadać przynajmniej tym samym warunkom co do przyjęcia, jak i młodzież polska oraz że może ona być przyjmowana tylko w miarę miejsc wolnych, pozostałych po przyjęciu wszystkich uprawnionych do przyjęcia Polaków, jacy w danym semestrze w terminie przepisany się zgłoszą.

* * *

Dla nadania Agrotechnice konstrukcji żywej jesteśmy za autonomicznym ustrojem całej uczelni

Przy takim ustroju sprawami półroczy przygotowawczych, przyrodniczo-ekonomicznych winna zarządzać Rada kursów podstawowych Agrotechniki, w której przyjmowałyby udział wszyscy wykładający na kursach podstawowych poszczególnych wydziałów, oraz dziekani (lub ich zastępcy) wszystkich wydziałów specjalnych. Rada kursów podstawowych winna mieć swego dziekana, hierarchicznie równorzędnego dziekanom wydziałów zawodowych.

Również samorządną winna być Rada każdego wydziału zawodowego agrotechniki.

Rady te zajmą się ulożeniem programów zajęć młodzieży, poświęcającej się studjom specjalnym, a także i tej młodzieży, która z agrotechniki pragnęłaby wynieść pogląd na całokształt nauk agrotechnicznych i ogólną z nimi znajomość.

Do Rady Wydziału wchodzić profesoriowie i docenci. Na posiedzenie Rady mogą być zaproszeni z głosem doradczym nauczyciele, adjunkci, asystenci i starsi laboranci

danego wydziału, gdy mają być rozpatrywane sprawy, dotyczące ich działalności.

Zakres działalności Rady wydziału zawodowego winien być następujący: Rada ta zarządza wspólnymi sprawami wydziału i na przedstawienie swych członków sporządza plan studjów i szczegółowe programy zajęć. Rada wydziału wyrokuje ostatecznie o przyjęciu słuchacza na dany wydział lub o jego usunięciu. Dalej Rada wydziału zatwierdza proponowane tematy prac dyplomowych i doktorskich, ocenia te prace i przyznaje dyplomy i doktoraty i wogóle orzeka o ukończeniu studjów. Zbiera ona wiadomości i ocenia kwalifikacje kandydatów na profesorów, docentów i nauczycieli i przedstawia wybranych kandydatów naczelnej władzy Agrotechniki, jaką jest jej Senat akademicki. Wrazie braku kandydatów czyni przedstawienia do Senatu o ogłoszenie konkursu w celu pozyskania potrzebnych sił nauczających. Wreszcie Rada wydziału układa budżet wydziału w granicach kredytu, przyznanego przez Senat i czyni przedstawienia do Senatu co do zaspakajania potrzeb wydziału i możliwego rozwoju jego działalności.

Ustrój samorządny pozostałych części składowych uczelni wyobrażamy sobie jak następuje:

Na czele Agrotechniki, jako całości, stoi Senat, składający się z rektora, prorektora, syndyka czyli doradcy prawnego, obieranych przez ogół profesorów i docentów oraz z dziekana Rady kursów podstawowych i 6-u dziekanów wydziałów zawodowych oraz tyluż przedstawicieli ciała profesorskiego, delegowanych po jednym z każdego wydziału. Do Senatu mogą być delegowani tylko profesorowie i docenci, uznani przez wydział za kierujących samodzielnyimi działaniami nauki, t. j. posiadający samodzielne katedry.

Senat zarządza sprawami wspólnymi Agrotechniki i zatwierdza postanowienia wydziałów, zatwierdza on budżety, układane

przez wydziały, i wyjednywa na nie kredyty przyjmuje fundacje naukowe i stypendjalne, rozpoznaje sprawozdania roczne wydziałów i ich instytucji pomocniczych.

W stosunku do słuchaczy Senat akademicki jest najwyższą instytucją dyscyplinarną.

Wogóle Senat jest w Agrotechnice władzą naczelną, której obowiązkiem jest z zachowaniem jak najdalej idącej samodzielności wydziałów przedsiębrać wszelkie środki, mające na celu rozwój polskiej nauki gospodarstwa ziemskiego wogóle, a Szkoły głównej gospodarstwa ziemskiego, Agrotechniki Warszawskiej w szczególności.

Na czele Senatu stoi rektor, obierany na rok jeden z prawem obieralności powtórnej. Ustępujący rektor zostaje prorektorem, ustępujący prorektor syndykiem, o ile Senat nie uzna, że czynności syndyka należy na stałe lub przynajmniej na czas dłuższy powierzyć profesorowi prawa z wydziału agrarnego lub nawet prawnikowi, stojącemu poza Agrotechniką.

Rektor reprezentuje Agrotechnikę na zewnątrz, kieruje sprawami Senatu, załatwia korespondencję Senatu i wogóle administruje wszechnicą w zakresie postanowień Senatu i Wydziałów. Jego jest zadaniem wydawanie urlopów i zaświadczeń wszystkim, należącym do składu Agrotechniki i wogóle czuwanie nad porządkiem wewnętrznym całej instytucji, jako reprezentant Senatu i na skutek tego przelożony słuchaczy i zwierzchnik urzędników i podurzędników*).

Jak widać z powyższego szkicu organizacji warszawskiej Szkoły głównej gospodarstwa ziemskiego, nazywanej w skróceniu

*) Powyższy szkic ustroju Agrotechniki Warszawskiej jest wzorowany na projekcie statutu Akademii Sztuk Pięknych i Architektury, łaskawie udzielonym autorowi przez p. architekta Karola Jankowskiego

Agrotechniką, winna to być instytucja naukowa na modłę europejską.

Dwie są drogi do jej urzeczywistnienia.

Pierwszą drogą jest utworzenie narazie tylko kursów podstawowych dla wszystkich wydziałów, bądź zaczynając tylko od półrocza I-go, bądź też jednocześnie otwierając podwoje uczelni i dla półrocza III-go i przyjmując doń tych, którzy rok 1-y przebyli na wydziale przyrodniczym Uniwersytetu lub odebrali równorzędne wykształcenie. Droga ta wolniej prowadzi do celu, lecz gwarantuje przygotowanie zastępu młodzieży, dostatecznie dojrzałego do studjów specjalnych.

Drugą drogą jest utworzenie jednocześnie półrocza I-go (względnie i III-go) kursów podstawowych oraz wszystkich lub niektórych projektowanych wydziałów zawodowych. Przytym trzeba by na słuchaczy wydziałów zawodowych narazie przyjmować ludzi o dość rozmaitym poziomie wykształcenia matematyczno-fizycznego, chemicznego, biologicznego i ekonomicznego. Nie ulega wątpliwości, że odbiłoby się to ujemnie na poziomie pracy pierwszych lat Agrotechniki. Za tym jednak sposobem rozwiązania sprawy przemawia gwałtowna potrzeba specjalistów, zarówno dla zajęcia stanowisk ekonomiczno-administracyjnych w polskim Zarządzie ziemskim, jak i potrzeba wysoko ukształconych handlowców rolniczych, meljoratorów, rolników, leśników i weterynarzy dla zajęcia najwyższych placówek w tych dziedzinach.

Decydując się na takie rozwiązanie sprawy i przyjmując na semestry wydziałów specjalnych ludzi z dwuletnią przyrodą, dwuletnim kursem obecnej Szkoły wyższej rolniczej, leśnej lub ogrodniczej i innych równorzędnych uczelni, można mieć nadzieję, że zapał, z jakim garnąć się będą do pracy pierwsi siewcy na nowym łanie nauki polskiej, pozwoli im przez usilną pracę pokryć braki ich wykształcenia. Praca nad sobą uczyni z nich równie dzielnych pracowników odródnionej Ojczyzny, jakimi nie wątpimy, że będą ci ich następcy, którzy już będą mieli

za sobą prawidłowe i planowo przeprowadzone studja agrotechniczne.

Wrazie niemożności otworzenia wszystkich Wydziałów Agrotechniki i konieczności ograniczenia się do niektórych z nich, należałoby jednak koniecznie dążyć wszelkimi siłami do utworzenia wydziału agrarnego (gospodarczego, czyli ekonomiczno-administracyjnego). Wydział ten bowiem nada charakter społeczny całej uczelni — bez niego Agrotechnika nie byłaby Szkołą główną gospodarstwa ziemskiego o tym prawdziwie obywatelskim charakterze, jaki inicjatorzy tej uczelni pragną jej nadać.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga pod adresem tych, którzy rozplanowują przyszłą wielką Warszawę. Jest to prośba, aby w projektach swych zechcieli uwzględnić pod przyszłe zabudowania Agrotechniki obszerny, może nawet kilkudziesięciomorgowy plac możliwie w bliskości Politechniki. Jest to dlatego potrzebne, że z Politechniką wiązać będą Agrotechnikę węzły blizkiego pokrewieństwa, że wspomnę tylko dziedzinę przemysłu rolnego, leżącą na półdrożu między politechnicznymi, a agrotechnicznymi studjami, bliższą jednak Politechnice i dlatego w niniejszym projekcie Agrotechniki pominiętą.

Projekt umieszczenia na polu Mokotowskim obok Politechniki zarówno Agrotechniki, jak i Uniwersytetu najbardziej odpowiada potrzebom wszystkich trzech naszych szkół głównych i stwarza w Warszawie dzielnicę, w której skupioną byłaby praca twórcza na polu nauki i techniki. Narazie, póki te plany nie zostaną urzeczywistnione, kursy podstawowe Agrotechniki, a nawet i wydziały specjalne mogłyby się czasowo mieścić w którymkolwiek z większych gmachów rządowych.

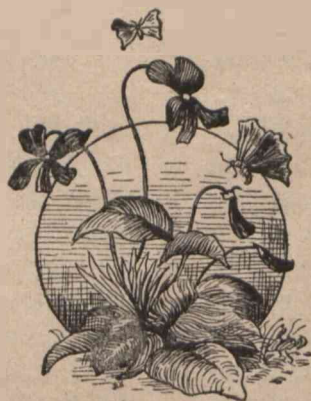
Nawołując do energicznego zajęcia się niezmiernie pilną sprawą wykształcenia pol-

skich „ziemców”, którzyby mogli samodzielnie i owocnie podjąć pracę na obszernym, a odlegiem leżącym polu działalności ziemskiej, przytoczę na zakończenie słowa króla Stanisława Leszczyńskiego: „Oby Ojczyzna, jako dobra Matka, taką dawała synom swoim edukację, żeby z nich mogła mieć pożyteczną pociechę i usługę”. I nietylko „pożyteczną pociechę i usługę” pragniemy dać Matce naszej, ale również pragniemy przyłożyć się do ogólnoludzkiej skarbnicy wiedzy przedewszystkim w tej dziedzinie, w której czujemy się starszymi braćmi narodów, jako rolnicy odwieczni z dziada i pradziada.

Projekt, omawiany przez nas wśród „Zagadnień rolniczych”, nie rości sobie pretensji do czegoś zakończonego, mającego służyć za nietykalny wzorzec przyszłej uczelni, przeciwnie, pragniemy, ażeby on wywołał możliwie gorące rozprawy, ufni, że z wymiany zdań wyłoni się niejedna myśl nowa, która posłuży ku urzeczywistnieniu szlachetnych pragnień zacnego króla „aby Ojczyzna mogła mieć pociechę i usługę” z tych, których na świat wydadzą polskie uczelnie.

Z. Moczarski.

Warszawa, pisane d. 7.IX 1916 r., do druku oddane d. 20.I 1917 r.





o polskim szkolnictwie leśnym i o wydziale leśnym w Agrotechnice Warszawskiej.

W artykule „W sprawie lasów polskich” w niniejszych „Zagadnieniach” szeregując prace, jakich administracja tych lasów jąc się będzie musiała natychmiast po jej zorganizowaniu, na miejscu ostatnim, jako ich koronę, wymienilem utrzymanie i prowadzenie szkół zawodowych leśnych, niższych, średnich i jednej wyższej, aby zwiększająca się przestrzeń lasów, co rok bogatsza, co rok też miała do rozporządzenia więcej sił fachowo przygotowanych do otaczania jej swoją opieką.

Pozostawiając na przyszłość kolegom a może i sobie opracowanie wniosków w sprawie prac równorzędnie pilnych, jak sprawa zawodowych uczelni leśnych, — dzisiaj już poruszyć chcę w „Zagadnieniach rolniczych” zagadnienie polskiego szkolnictwa leśnego.

Do niedawna szkolnictwo to na ziemiach Królestwa Polskiego nie istniało. Szkół niższych nie było wcale, egzystowały dwie średnie i jedna wyższa uczelnia, wykłady jednak prowadzono w nich w języku rosyjskim dla uczniów i słuchaczy przeważnie rosjan i przy uwzględnieniu interesów i potrzeb leśnictwa rosyjskiego.

Dziś musi polskie szkolnictwo leśne powstać z popielisk polskich lasów, tym pilniej i tym umiejętniej zorganizowane, że właśnie dla tych popielisk, dla tych resztek.

Nie podzielam zdania, aby w Polsce brak był ludzi do zajęcia się organizacją na wszystkich polach życia gospodarczego i państwowego. Utajone siły narodu, jego inteligencji zawołają „jestem”, gdy miną warunki, jakie je od pracy usuwały. Gorącą, a niezwykowaną chęcią służenia krajowi płonie wiele, wiele dusz polskich. Ludzie o tym płomieniu w duszach stawiają się na zawołanie Rządu Narodowego zewsząd, gdzie są. Dzielić i rozdzielić umiejętnie między nich pracę — to będzie pierwszorzędne zadanie Rządu.

Najmniej ufności w umiejętny dobór w pracy winni mieć leśnicy polscy. Nieliczni jesteśmy tu na miejscu. Nie wystarczy nas nawet, gdy przejdą do nas zbywające siły z innych ziem polskich, nie zwiększy tych sił dostatecznie nawet powrotna fala emigracji, oczekującej z ciągle zwróconymi do ojczyzny oczyma sposobnej do powrotu do niej pory.

Ale naród, który chce żyć, potrafi zwrócić na swoją korzyść spadające nań ciosy. Czyż stuletni bezmierny ucisk polskości nie dał nam tej koniecznej siły odporu, który sprowadził rozwój gospodarczy na polu rolnictwa, przemysłu i rzemiosł większy, niż na innych ziemiach Polski,—czyż nie on to sprawił, że zawody wolne, nauka, literatura i sztuka szły u nas na równi z Europą, nie pozwalając tej ostatniej zupełnie zapomnieć o nas?

Więc i leśnicy polscy, szukając sukursu dla wznowienia swych kadrów, rozejrzeć się będą zmuszeni między ludźmi, których cios, cios mocny, który za lat parę, nazywany może będzie błogosławionym — światowa wojna—wyrzucił z siodła, z pośród innych pokrewnych zawodów. Technolodzy, chemicy — czasowo zbyt tacy dla zrujnowanego przemysłu — oddani nauce i nauczaniu przyrodnicy, którzy zechcą do czasu bezpośrednio z przyrodą obcować,—rolnicy, zmuszeni porzucić powierzony im warsztat pracy, geodeci, którym nie uśmiecha się nieustanna włóczęga z miejsca na miejsce, — ci wszyscy — na czas pewien, lub gdy zechcą, na zawsze, jeśli nasz zawód na zawsze przyjmą—zapełnią nasze szczupłe szeregi.

Ale tych szeregów, których na razie wystarczyć musi, wystarczy nie na długo. Pracownicy z pod pokrewnych znaków zechcą częściowo wrócić na swoje najbliższe pola pracy, do dawnej generacji zawodowych leśników, niezadługo zawołają „spocznij,” — a lasy polskie, zwiększające swą przestrzeń i co rok bogatsze, wołać nie przestaną do nowych sił „formuj się”!

Więc też obywatelskim czynem było przeprowadzenie przez Wydział Leśny C.T.R. na schyłku pierwszego roku wojny dwumiesięcznych kursów dla leśników—praktyków;—ważniejszym, bo z większym wysiłkiem i z myślą długoletniego trwania przeprowadzonym,—założenie w Warszawie przez tenże Wydział Leśny „Średniej szkoły leśnej” z dwuletnim kursem, która 1-go listopada

zeszłego roku przyjęła w swe mury z górą 40-stu uczniów na rok pierwszy.

Nie mniej gorące uznanie należy się Towarzystwu Wyższych Kursów Naukowych, które jednocześnie prawie z otwarciem Szkoły średniej zainicjowało otwarcie na tych Kursach Wydziału Leśnego, który na pierwszym roku też z górą 40-tu słuchaczy liczy.

To są wysiłki prywatne ludzi dobrej woli. Jeśli trzeba będzie, nie zabraknie tej ostatniej i w przyszłości. O ile jednak o Szkole średniej powiedzieć możemy, że bądź co bądź prowadzenie jej jest i będzie zapewnione — o tyle co do wysiłków Towarzystwa Kursów Naukowych boimy się, aby nie poszły na marne. Towarzystwo to, sprawie wyższego nauczania bardzo zasłużone, jednocześnie jest bardzo biedne. Nie ginie, bo utrzymuje je na widowni i na odpowiednim poziomie poświęcenie zespołu profesorskiego. Ale dla poprowadzenia drugiego roku Wyższych Kursów Leśnych potrzeba do tego zespołu włączyć nowe siły, których na miejscu obecnie brak i które poświęcić się nie będą mogły.

Rozmyślenia nasze nad tym problemem przerwała wprowadzona na debaty w Sekcji Szkolnej C. T. R. sprawa „Szkoły Głównej gospodarstwa ziemskiego”, popularnej w wielu kolach pod nazwą „Agrotechniki”.

Sprawa ta nie rozbudziła zapалу w kolach C.T.R. Lepiej to może: gwałtowny ogień bywa, jak wiadomo, słomianym, C. T. R., jak wiele instytucji, przeżywa kryzys ogólny, a finansowy przedewszystkiem. Jako jednak instytucja, w dużej części ideowa, nie upadnie. Przyjdzie pora — przyplyną fundusze, znajdzie się i rozmach. Bo projekt Agrotechniki wymaga rozmachu dużego. Z tego też względu sądzić nawet, że dla „Agrotechniki” Centralne Towarzystwo Rolnicze będzie tylko matką chrzestną, rodzoną będzie zapewne Ministerjum rolnictwa i dóbr Państwa Polskiego.

O urzeczywistnieniu pomysłu „Agrotechniki” nie podobna wątpić, — tak przedzi-

wnie zaspakaja on wszystkie potrzeby gospodarstwa na wsi.

Nie będę uzasadniał potrzeby tej Alma mater tych, którzy równorzędnie z innymi odnowicielami polityki gospodarczej są krajowi naszemu potrzebni, jako odnowiciele wsi polskiej. Nie będę powtarzał uzasadnienia i rozwinięcia pomysłu „Agrotechniki”, bo musiałbym przytoczyć w cudzysłowie całość drukowanego już w Zagadnieniach rolniczych artykułu.

Chlubię się tym, że współpracowałem przy projektowaniu planu studjów na Wydziale Leśnym „Agrotechniki”. Projekt ten przytaczam in extenso poniżej, kończąc wyrażeniem gorącego pragnienia, aby w najbliższej przyszłości Polski Rząd Narodowy zawołał w tej sprawie do osób, uprawnionych naukową działalnością: „do dzieła!”

Interesujących się sprawą szkolnictwa średniego odsyłam do opracowanego w Wydziale C.T.R. programu i regulaminu „Średniej szkoły leśnej” w Warszawie z życzeniem, aby szkół tego typu powstało więcej; — co najmniej, oprócz istniejącej w Warszawie, dwie w dwóch większych miastach dla łatwiejszego pozyskania odpowiedniego personelu nauczycielskiego.

Co do szkolnictwa leśnego niższego sądziłbym, że sprawa ta załatwioną być winna w ten sposób, aby każde Leśnictwo lasów narodowych miało pewną ilość robotników stałych, odpowiednią zawsze do zapelniania rzedniejących wskutek różnych przyczyn kadrów swej służby leśnej. Robotnicy ci dobierani być winni z pośród okolicznej młodzieży wiejskiej z ukończoną szkołą ludową i z zamiłowaniem do pracy w lasach — użytkowywani zaś i płatni za pracę przy prowadzeniu suszarni nasion leśnych, przy dozowaniu i instruowaniu robotnika dziennego przy leśnych uprawach, jako przewodnicy partii robotniczych przy prowadzeniu trzebieży i wyřębu, przy szacowaniu, przy użytkowywaniu przeznaczonych do wyřębu zapasów drzewnych, przy pracach, mających

na celu walkę ze szkodnikami w lasach, na koniec przy robotach mierniczych. Tym sposobem będą mieli całokształt zajęć praktycznych z botaniki leśnej, hodowli lasu, z szacowania i użytkowania lasów, rozpoznawania ważniejszych szkodników leśnych i stosowanie odpowiednich w każdym wypadku środków zaradczych i na koniec z miernictwa.

Stosowne, a przystępne objaśnienia konieczności i celowości prowadzonych przy ich współudziale robót, dawane im przez prowadzącego roboty na miejscu w lesie, i krótkie jednogodzinne co tygodnia (w sobotę przed wieczorem) wykłady łatwo zrozumiałej, ułożonej schematycznie teorii, uzasadniającej praktyczną pracę, czy zabiegi — w ciągu roku przygotowują zupełnie dobrych gajowych, pełniących swe obowiązki ze zrozumieniem i, idącą za tym, zwiększoną gorliwością.

Warszawa,
w Styczniu 1917 roku.

Jan Czaplicki.

* * *

Program wydziału leśnego Agrotechniki.

Studjum leśnictwa Agrotechniki warszawskiej posiada program zgodny z ogólną budową tej uczelni, a zatem studja specjalne są poprzedzone przez 4-0 semestrowe wykształcenie podstawowe, oparte na trzech dziedzinach wiedzy ludzkiej: na naukach matematyczno-fizycznych, chemiczno-biologicznych i ekonomicznych. Nauki te uwzględniają trzy podstawy myślenia gospodarza wiejskiego i zostają uzupełnione przez niewielką ilość przedmiotów zawodowych lub z zawodem praktycznym leśnika bliższy związek mających. Przedmioty te wprowadzone zostają do „studium generale” celem zainteresowania przyszłego leśnika, dania mu przedsmaku

tego, co zawód jego stanowić będzie. Pozwolą mu one zorientować się w stosunku leśnictwa do najbliższej gałęzi gospodarstwa ziemskiego, jakimi są dla leśnictwa rolnictwo i ogrodnictwo.

Trzy podstawy nie są traktowane równomiernie. Podstawie matematyczno-fizycznej oddane zostało pierwszeństwo; na nią największy nacisk położono, przeznaczając na przedmioty w jej zakres wchodzące 29 godzin wykładów i 31 godzin ćwiczeń w ciągu 4-ch półroczy. Uczyniono to celowo, gdyż leśnictwo na umiejętności rachunku, obliczeń, pomiarów i znajomości praw fizycznych przede wszystkim oprzeć się musi.

Nieco słabiej uwzględnioną została druga podstawa chemiczno-biologiczna, na którą przeznaczono 24 godzin wykładów i 27 godzin ćwiczeń. Stosunkowo mała różnica w ilości godzin, składających się na te dwie dyscypliny pedagogiczne, wynika z tego, że leśnik przez całe życie z istotami żywymi będzie miał do czynienia i zjawiska chemiczno-biologiczne muszą mu być niemal tak samo znane i bliskie, jak matematyka i fizyka. O wiele już słabiej potraktowaną została trzecia podstawa ekonomiczno-społeczna; tej przeznaczono już tylko 6 godzin wykładów zupełnie bez ćwiczeń. Ograniczenie tej podstawy nastąpiło wskutek uświadomienia sobie przez twórców programu, że jednoczesne rozwinięcie zdolności myślenia w dwóch kierunkach: matematyczno-fizycznym i chemiczno-biologicznym stanowi zadanie trudne do urzeczywistnienia w krótkim stosunkowo czasie, bo w dwóch latach zaledwie. O zgłębieniu trzeciej podstawy w tym okresie przez adepta leśnictwa nie można myśleć. To też nie mogąc gruntownie ekonomicznie wykształcić słuchacza, należało ograniczyć się w programie ekonomicznym do wpojenia weni tylko niezbędnych wiadomości z zakresu nauk społecznych. Wszystkie przedmioty podstawowe słuchane będą przez młodych leśników razem ze słuchaczami innych wydziałów Agrotechniki, oczywiście nie ze wszyst-

kimi jednocześnie, lecz tylko z tymi, którzy w tym samym zakresie danej podstawy potrzebują, a zatem matematyki, fizyki, miernictwa słuchać będą leśnicy wraz z meljoratorami, fizjologii roślin z rolnikami i ogrodnikami, ekonomji społecznej z ogrodnikami, meljoratorami, weterynarzami i t. d.

Z przedmiotów zawodowych dołączono do semestrów podstawowych następujące: historję i statystykę lasów, pomiar drzew i drzewostanów, ocenianie lasów, wreszcie hodowlę lasu i jego ochronę. Pierwsze trzy z tych przedmiotów mają charakter matematyki stosowanej, prócz tego historja lasów sięga nieco w dziedzinę nauk społecznych. Hodowla zaś lasu i ochrona są naukami stosowanej biologji. Na te wszystkie przedmioty przeznaczono ogółem 15 godzin wykładów bez ćwiczeń.

Wreszcie ostatnią grupę przedmiotów, wykładanych na „studium generale“ wydziału leśnego, stanowią encyklopedje rolnictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa i rybactwa, słuchane razem ze wszystkimi niemal słuchaczami Agrotechniki wraz z jej wydziałem agrarnym. Po wysłuchaniu wszystkich tych przedmiotów słuchacze, którzy się wykażą zdanymi colloqui'ami i odrobionymi ćwiczeniami przystępują do egzaminu podstawowego z obu głównych podstaw i z przedmiotów zawodowych, wykładanych w pierwszych 4-ch półroczach.

Egzamin z podstaw odbyć się powinien jednego dnia, egzamin zaś z przedmiotów zawodowych drugiego. Program danych egzaminów każdorazowo układa Rada Wydziału Leśnego z porozumieniem z Radą kursu podstawowego wspólną dla studjów podstawowych wszystkich wydziałów Agrotechniki. Po ukończeniu kursu podstawowego słuchacz przechodzi na właściwy wydział leśny, gdzie przez dwa semestry kształci się przez uczęszczanie na wykłady przedmiotów zawodowych oraz przez wykonywanie ćwiczeń związanych z niektórymi z nich. Osobnik, który nie zechce się specjalizować, może na tym

poprzestać i zdać egzamin na stopień dyplomowanego leśnika.

Całokształt jednak studjów leśnictwa na tym się nie kończy. I owszem pożądana jest, by niemal wszyscy jeszcze w murach uczelni obierali sobie specjalność i jeszcze dwa lub więcej semestrów przeznaczili na doskonalenie się w wybranym przez siebie zawodzie ściślejzym. Program wydziału leśnego przewiduje trzy specjalności, jakim się poświęcić mogą leśnicy z najwyższym wykształceniem w kraju. Specjalnościami tymi są:

- a) Zarząd lasów narodowych i prywatnych
- b) Urządzenie „ „ „
- c) Technologia leśna.

Dla kształcenia urzędników zarządu lasów narodowych i prywatnych organizacja Agrotechniki przewiduje trzy katedry: a) katedrę administracji leśnej, b) katedrę statystyki i nauk leśnych, wreszcie c) katedrę prawa leśnego. Profesorowie, którym powierzone będą te katedry, są obowiązani zająć się całkowitym wykształceniem i wydoskonaleniem kandydatów na zarządców lasowych. Przy tychże profesorach wykonywane będą prace doktorskie na stopień doktora „*rurum rusticarum*” najwyższego tytułu, jaki osiągnąć może słuchacz Agrotechniki.

W tych ostatnich semestrach, poprzedzających doktorat, nie są przewidywane prawidłowe wykłady. Jednakże, o ile profesor uzna, że słuchacze posiadają pewne braki, czy to w zakresie nauk wykładanych na poprzednich semestrach leśnictwa, czy też w zakresie jakiegokolwiek przedmiotu wykładanego na innych wydziałach Agrotechniki lub nawet na Uniwersytecie czy Politechnice, winien on skierować słuchacza na odpowiednie wykłady, by specjalista w jego zakresie istotnie stał na wysokości najsurowszych nawet wymagań co do wiedzy i wyszkolenia.

Katedra samodzielna urządzania lasów

ma za zadanie kształcić przyszłych techników leśnych, a zatym kierowników biur leśnych, umiejących sporządzać plany lasów, projektować ich zagospodarowanie, kolej rębności, sposób użytkowania i t. p. oraz taksatorów leśnych, wyznaczających i szacujących zręby i t. p.

Trzecią specjalnością przewidywaną jest technologia leśna o dwóch zasadniczo odrębnych kierunkach: technologii mechanicznej i technologii chemicznej. Oczywiście wymagać to będzie dwóch odrębnych katedr, oddzielnych pracowni i t. d. I tu podobnie, jak to miało miejsce przy poprzednich specjalnościach, może zajść potrzeba dokształcania specjalizującego się leśnika nawet poza murami Agrotechniki.

Tyle co do programowej strony studjum leśnictwa. Chcielibyśmy jeszcze zwrócić uwagę na jeden szczegół o charakterze raczej pedagogicznym: jest nim stałe zachowanie zasady 20-tu godzin wykładowych w tygodniu, a więc wolnej soboty i wykładów tylko od 8-ej rano do 12-tej. W ciągu popołudnia dni wykładowych — po trzy godziny ćwiczeń, razem 15 godzin tygodniowo. Na to ograniczenie obowiązkowych godzin zajęć umożliwiające samokształcenie się młodzieży, organizatorzy Agrotechniki kładą szczególny nacisk i nie odstępują od niego pomimo pewnych trudności, jakie następcza ściśle stosowanie tej zasady przy układzie programu.

Prócz wycieczek sobotnich przewidywać należy kilka tygodni, spędzonych w lesie w końcu letniego semestru; będą one poświęcone na ćwiczenie w miernictwie i urządzaniu lasów pod kierunkiem profesorów i asystentów.

Zasady przyjmowania słuchaczy i t. d. — te same, jakie przyjęte zostały dla Agrotechniki jako całości.

Poniżej podane zestawienie przedmiotów wyjaśni ich rozkład w poszczególnych półroczach.

„ZAGADNIENIA ROLNICZE”

Zestawienie przedmiotów i godzin wykładów oraz ćwiczeń.

Wydział Leśny Agrotechniki.

„STUDIUM SPECIALE”			„STUDIA PARTICULARIA”		
V			VI		
Półrocza	I	II	III	IV	V
Podstawa matematyczno-fizyczna	Matematyka 4.— Kreślenie - 6 Fizyka 5.— Geologia 5.—	Matematyka 4.— Kreślenie - 6 Fizyka 2.— Geologia 5.—	Miernictwo 4.9 Gleboznawst. 2.5	Miernictwo 2.9 Klimatologia 2.—	Przedmioty zawodowe.
Podstawa chemiczno-biologiczna	Chemia nieorganiczna 5.6 Botanika og. 5.5 Zoologia leś. 2.—	Chemia org. 5.6 Botanika og. 5.5 Entomologia leśna 2.—	Fizjologia roślin 2.— Botanika leśna 2.5	Fizjologia roślin 2.3 Botanika leśna 2.5	Przedmioty zawodowe. Hodowla lasu 5.— Urządzenie lasu 5.6 Użytkowanie lasu 5.— Inżynieria leśna 5.6 Rachunkowość 2.— Statystyka leśna 2.5 Handel leśny 2.— Budownictwo leśne 2.—
Podstawa społeczna	—	Ekonomia społeczna 5.—	Ekonomia społeczna 5.—	Ekonomia społeczna 5.—	Przedmioty zawodowe. Hodowla lasu 5.— Urządzenie lasu 5.6 Użytkowanie lasu 5.— Inżynieria leśna 5.6 Rachunkowość 2.— Statystyka leśna 2.5 Handel leśny 2.— Budownictwo leśne 2.—
Przedmioty zawodowe	Historja i statystyka lasów 2.—	Pomiar drzew i drzewostanów 5.—	Ocenianie lasu 5.—	Hodowla lasu 5.— Ochrona lasu 2.—	Przedmioty zawodowe. Hodowla lasu 5.— Urządzenie lasu 5.6 Użytkowanie lasu 5.— Inżynieria leśna 5.6 Rachunkowość 2.— Statystyka leśna 2.5 Handel leśny 2.— Budownictwo leśne 2.—
Encyklopedje nauk pokrewnych	—	Encyklopedia ogrodnictwa 2.— Pszczelnictwo 2.—	Encyklopedia ogrodnictwa 2.— Pszczelnictwo 2.—	Encyklopedia rolnictwa 2.— Rybnactwo 2.—	Przedmioty zawodowe. Hodowla lasu 5.— Urządzenie lasu 5.6 Użytkowanie lasu 5.— Inżynieria leśna 5.6 Rachunkowość 2.— Statystyka leśna 2.5 Handel leśny 2.— Budownictwo leśne 2.—
Wykłady Ćwiczenia	20.— —,15	20.— —,15	20.— —,15	20.— —,15	20.— —,15

„STUDIA PARTICULARIA”. Po ukończeniu szóstego półrocza.

- 1) katedra administracji leśnej
2) katedra statystyki i handlu,
3) katedra prawa leśnego.

A. Urzędnicy zarządu lasów narodowych i prywatnych:

B. Technicy leśni: 1) katedra urzędzenia lasów.

C. Technolodzy leśni: 1) katedra technologii mechanicznej,
2) katedra technologii chemicznej.



Wyższe Kursy Administracyjne.

W połowie listopada r. b. powstały w Warszawie wyższe kursy, kształcące przyszłą administrację niepodległej Polski. Prasa codzienna z obowiązku kronikarskiego doniosła o ich otwarciu, przytoczyła w streszczeniu mowy inauguracyjne i przeszła nad istnieniem kursów do porządku dziennego, poświęcając swe szpalty, utartym zwyczajem, premierom teatralnym, jako sprawom bardziej realnie z prozą życia związanym.

A jednak kursy stanowczo zasługują na to, by im społeczeństwo poświęciło chwilę uwagi. Zważmy przecież, że na kursach tych kształcą się ci, którzy rządu kraju faktycznie sprawować będą.

Nie należy zapominać, że od podmuchów wiatrów politycznych walą się ministery, na skrzydłach tych wiatrów do tek ministerjalnych dochodzą *homines novi*—ale choć w szefa departamentu lub sekcji, w starostę lub prefekta biją gromy, choć wichura polityczna do ziemi go nieraz przygnie, on jednak prawie zawsze z opresji zwycięsko wychodzi — bez niego minister klerykał czy socjalista jednakowo jest bezradny. Ukształtowanie się więc pierwszych kadrów biurokracji będzie miało dla kraju epokowe znaczenie i nie wolno lekceważyć sobie te-

go momentu. Raz skompletowany skład tylko z trudnością da się zmienić lub nowymi siłami dopełnić. Będzie on odnawiany metodą *sui generis* kooptacji — ściśle przestrzegając pierwszych swoich tradycji.

W tych kilku słowach wyjaśnwszy znaczenie kursów, postaramy się obecnie rzucić trochę światła na ich powstanie i działalność.

Myśl powołania do życia kursów, któreby przyszłym członkom instytucji samorządu dały pewien zapas wiadomości z zakresu czekającej ich działalności, oddawna kolatała się po różnych warszawskich organizacjach społecznych (inicjatorzy projektu agrotechniki też przewidują konieczność stworzenia specjalnego wydziału gospodarczego), nie było jednak nikogo ktoby tę sprawę, mało wówczas jeszcze aktualną, w ręce swoje ujął i w czyn wprowadził. Dopiero władze okupacyjne, powziąwszy myśl ogłoszenia aktu 5 listopada, zrealizowały powstanie kursów. Pod ich patronatem w dniu 15 listopada nastąpiło otwarcie kursów i kursy te już dotąd przez dwa miesiące były czynne.

Sluchaczów przyjęto stu kilkudziesięciu, choć zgłoszeń było podobno kilka razy więcej.

Jeśli chodzi o nabycie pewnej dozy wykształcenia ogólnego, ekonomiczno-prawnego, to należy gorąco przyklasnąć pędowi ziemian do wiedzy, jeśli jednak w grę wchodzi obsadzanie nimi stanowisk administracyjnych, to sprawa ta ma oczywiście swoje dobre strony, ale nie wolno oczu zamykać i na liczne ujemne.

Przedewszystkim więc trudno pogodzić się z pewnego rodzaju rozbudzeniem zamierającej już klasowości naszego ziemiaństwa, z tworzeniem z niego specjalnej warstwy urzędniczej, co z punktu widzenia interesów ogólnie krajowych jest niewątpliwie objawem niepożądanym.

Dla rozwoju rolnictwa naszego też nie bez poważniejszych ujemnych skutków ten system może się okazać.

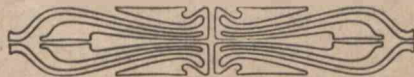
Wycofanie całej falangi rolników w siłę wieku z wyższym cenzusem wykształcenia zawodowego, oderwanie ich od warsztatów dotychczasowej pracy, nie może się nie odbić już teraz na poziomie naszego rolnictwa. Jeśliby i dalsza rekrutacja sił

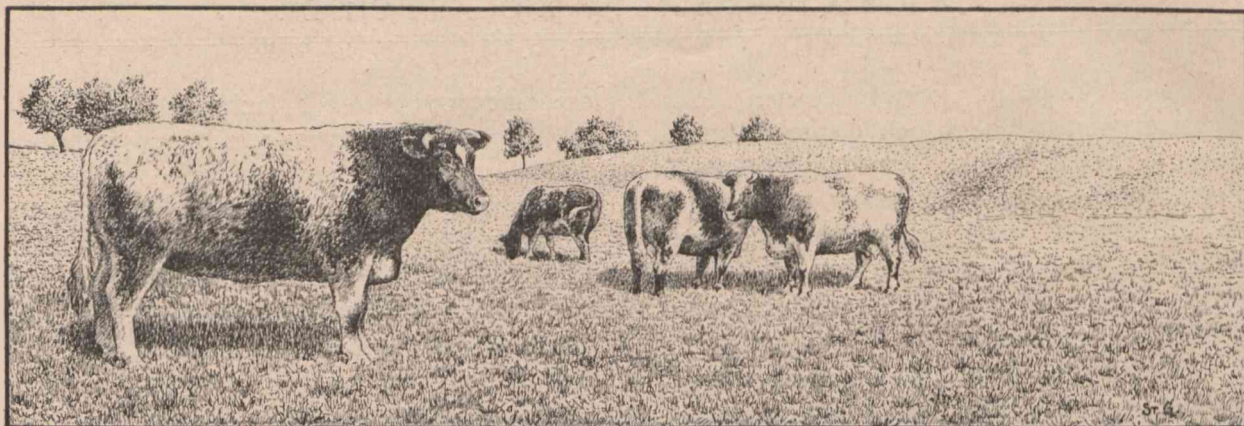
urzędniczych w tych kołach miała się odbywać, to gospodarstwo rolne na poważny szwank w dobie powojennych przełomów narażone być może. Z tym faktem należy się poważnie liczyć i trzeba się zastanowić, czy pociągając masowo ziemiaństwo do szeregów urzędniczych, nie spowoduje się, tak w Galicji i w Rosji powszechnego absenteizmu rolników na roli, zwykłego w tych razach wtórnego zjawiska.

Najskąpiej reprezentowana jest na kursach rdzennie polska inteligencja zawodowa. Rzecz dziwna. Wszak w dobie obecnej, wobec zastoju w przemyśle, handlu, beczynności biur, słabej działalności sądów rozporządza ona niewątpliwie licznym zastępem osób, obeznanych z różnymi działami administracji i biurowości, posiadających nawet nadmiar czasu wolnego na studia uzupełniające.

Pod względem wykształcenia słuchacze przedstawiają mozaikę nieporównaną; obok doktorantów—absolwenci szkół technicznych.

Stan-ski.





Środki zabezpieczenia hodowli zwierząt w Europie Zachodniej.

Główną przyczyną, tamującą rozwój hodowli i narażającą ją na straty — są choroby zakaźne, oraz śmierć zwierząt wskutek chorób niezaraźliwych i wypadków nieszczęśliwych. Zarządzenia weterynaryjne w celu zwalczania chorób pomorkowych były stopniowo rozwiane i modyfikowane, względnie do postępu nauki i ogólnego rozwoju poszczególnych państw. Stosując różnorodne sposoby walki z najwięcej niszczącymi hodowlę chorobami pomorkowymi, rządy musiały jednocześnie zwrócić uwagę na wynagrodzenie hodowcom strat, powodowanych przez stosowne zarządzenia. Ponieważ przy walce z chorobami zakaźnymi, najwięcej skutecznym okazało się przymusowe wybijanie zwierząt, nie tylko chorych, lecz i o chorobę podejrzanych, to dla wynagrodzenia właścicielom za sztuki wybite okazały się niezbędnymi poważne środki pieniężne, przeto poszczególne rządy asygnowały odpowiednie sumy z funduszów, przeznaczonych na ogólne potrzeby państwowe, a także uciekały się w najwięcej zagrożonych przez zarazę pro-

wincjach do nakładania na bydło specjalnego podatku.

Jeżeli choroby pomorkowe rujnowały hodowlę w całych krajach i musiały być ze stanowiska państwowego uważane jako groźne niebezpieczeństwo, to dla poszczególnych gospodarstw, zwłaszcza małych, strata jednej krowy lub konia, spowodowana przez chorobę niezaraźliwą lub wypadek nieszczęśliwy, niemniej groźne niebezpieczeństwo przedstawiała.

Otóż w celu zabezpieczenia właścicieli zwierząt od poważnych strat, powstały w Europie zachodniej związki ubezpieczeniowe najpierw we Francji i Anglii, a następnie w Europie środkowej.

Początek rozwoju ubezpieczenia inwentarza dały w Niemczech zawiązane w roku 1799 w prowincji Holsztynji t. zw. krowie kasy lub gielody (Kuh Gilden), które rozprzestrzeniły się stopniowo w innych prowincjach.

Z biegiem czasu, wmiarę komplikacji warunków życiowych, krowie kasy, oparte głównie na zaufaniu stowarzyszonych, mu-

siały upaść i ustąpić miejsca związkom, opierającym działalność na zatwierdzonej przez rząd niemiecki w roku 1867 ustawie normalnej. W roku 1886 we wszystkich prowincjach Prus istniało 4875 związków, ubezpieczających bydło rogacie, członków należało 512,594, którzy ubezpieczyli 1,456,189 sztuk na sumę 177,975,172 marek. Oprócz drobnych tych związków, operacje ubezpieczeniowe na dużą skalę prowadziły różne prywatne towarzystwa. Jednak te towarzystwa po jakimś czasie zmuszone były z wielkimi stratami zlikwidować swe interesy.

Główne przyczyny, które wpłynęły na niepowodzenie operacji towarzystw były następujące: 1) zupełny brak doświadczenia u osób, zarządzających interesami towarzystwa; 2) brak danych dla określenia stopnia ryzyka w poszczególnych wypadkach i niemożliwość wskutek tego odpowiedniego oznaczenia wysokości premii ubezpieczeniowych; 3) brak podtrzymania ze strony społeczeństwa i 4) olbrzymie wydatki na rozjazdy agentów.

Z tego należy sądzić, że prowadzenie na własne ryzyko w szerszym zakresie ubezpieczeń inwentarza nie należy wcale do łatwych i zyskownych operacji.

Niezadawalniająca i ograniczona działalność miejscowych związków i prywatnych towarzystw wzajemnego ubezpieczenia wpłynęły na to, że w ostatnich czasach coraz więcej daje się słyszeć głosów o konieczności wprowadzenia przymusowego rządowego ubezpieczenia zwierząt domowych nie tylko od chorób pomorkowych i innych, lecz i wogóle na wypadek śmierci.

W roku 1895 kwestja ta była po raz pierwszy podnoszona w parlamencie Austriackim oraz potem niejednokrotnie w sejmach prowincjonalnych Rzeszy Niemieckiej, nie znalazła jednakże odpowiedniego rozwiązania.

Rząd zaś Szwajcarski, uznając, że działalność związków miejscowych i towarzystw wzajemnej asekuracji nie zabezpiecza od

strat niepowetowanych, uznał za wskazane zająć się tą sprawą i udzielić rolnictwu swego poparcia. Dnia 23 grudnia 1895 r. wydaną została w Szwajcarji nowa „Ustawa związkowa o popieraniu gospodarstwa rolnego”. Wprowadzenie tej ustawy stanowi nową epokę w sprawie ubezpieczenia bydła w Szwajcarji.

Na mocy ustawy wspomnianej 6 kantonów uchwalilo bezwzględny przymus asekuracji bydła, wobec czego, w każdej gminie tych kantonów takie towarzystwo musi być zawiązane. W pozostałych zaś 8 kantonach wprowadzono względny przymus t. j., że ubezpieczenie bydła staje się w pewnej gminie przymusowym wtedy, gdy większość właścicieli bydła to uchwali.

Na tę samą drogę dla podtrzymania hodowli zmuszonym został wstąpić w czasach ostatnich rząd Bawarski. Większość związków lokalnych i towarzystw wzajemnego ubezpieczenia nie znajdowała w Bawarji stałych podstaw finansowych do prowadzenia operacji. Te okoliczności zmusiły rząd do objęcia całej sprawy w swój zarząd i połączenia wszystkich związków lokalnych w jeden związek krajowy. W tym celu wydana została specjalna ustawa, przyjęta przez sejm krajowy 11 maja 1896 r.

Ze względu, że ustawa ta oparta została na długoletnim doświadczeniu i przeszła przez debaty sejmowe, pozwolimy sobie przytoczyć jej główne zarzysy, które dają się streścić w sposób następujący:

1) Związek dla ubezpieczenia bydła oparty jest na wzajemności członków i zarząd jego spoczywa w rękach państwowej instytucji ubezpieczenia od gradu i ognia.

2) Związek krajowy składa się z towarzystw lokalnych, które przyjęły wzorowy statut normalny, wypracowany przez zarząd związku centralnego.

3) Związki lokalne oparte są na wzajemności i dobrowolnym przystąpieniu członków.

4) Przedmiotem ubezpieczenia jest by-

dło rogacie i kozy. Odszkodowanie wypłaca się w razie śmierci lub wypadku, powodującego zabicie lub dorżnięcie zwierzęcia.

5) Związek centralny pokrywa połowę odszkodowania, jakie wypada zapłacić związkowi lokalnym, wydatki zaś na ten cel poniesione rozkłada na wszystkie związki lokalne w stosunku do wysokości kwot, u nich ubezpieczonych.

6) Związek centralny otrzymuje z funduszów państwowych jednorazowy zasilek, którego odsetki mają wpływać do funduszu rezerwowego, a ponadto subwencje roczne dla częściowego pokrywania strat, poniesionych przez związki lokalne.

Pomyślne wyniki, otrzymane pod względem ubezpieczenia bydła, zachęciły rząd do wprowadzenia ubezpieczenia koni, co usku-

tecznionym zostało przez specjalną ustawę, akceptowaną przez sejm krajowy 15 kwietnia roku 1900.

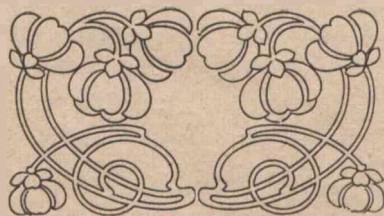
Przedstawiony zarys rozwoju instytucji ubezpieczeń inwentarza w krajach Europy zachodniej upoważnia do stanowczego wniosku, że tak doniosła i ważna dla hodowli sprawa zyskuje tylko wtedy trwale podstawy, gdy rząd się nią zaopiekuje i udzieli nieodzownego poparcia materialnego.

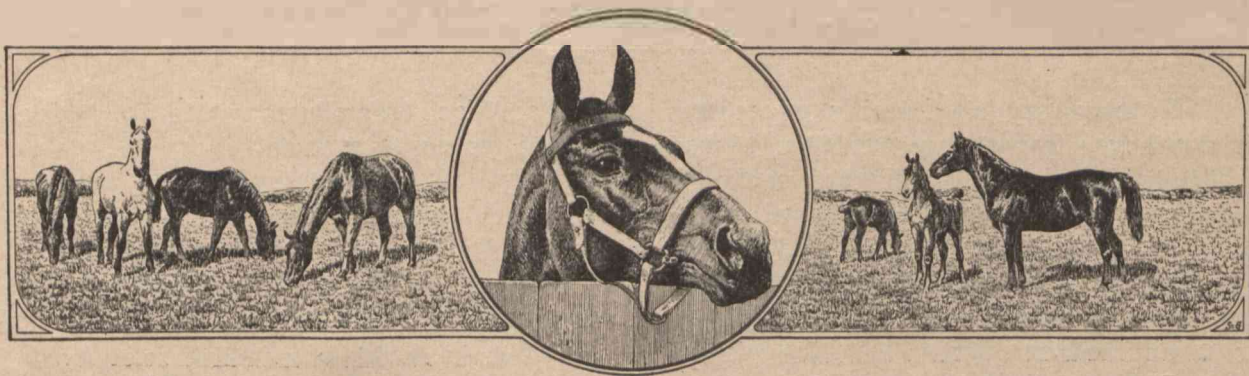
Na tę drogę z konieczności, prędzej czy później, będzie musiał, w celu zabezpieczenia hodowli od strat i podtrzymania dalszego jej rozwoju, wejść i rząd polski, dbający o stan ekonomiczny ludności rolnej.

Michał Downarowicz.

Lekarz weterynaryjny.

Dnia 14/I 1917 r.





Koń pół=krwi arabskiej w fornalce^{*)}.

Wojna niezbitnie wykazała wyższość konia gorąckrwistego nad zimnokrwistym. Można by zacytować całe szeregi przykładów, stwierdzających ten pewnik. Należy więc nareszcie zrozumieć, iż chów konia u nas zasadniczo musi być oparty na krwi szlachetnej.

Dzisiaj dzięki przetrzebieniu materiału, nadarza się wyjątkowa okazja ograniczenia do minimum hodowli konia zimnokrwistego, a co za tym idzie, wynika konieczność odnalezienia i określenia typu konia użytkowego, którego hodować należy.

W jakimże jednak iść kierunku i czy wogóle hodowla konia się opłaci?

Na drugie z powyższych pytań odpowiedź może być tylko twierdząca. Za koniecznością chowu koni w kraju przemawia przede wszystkim ich brak.

Stąd wypływa wniosek oczywisty, iż

duże zapotrzebowanie materiału końskiego wobec malej podaży wpłynie na wysokość cen, które będą najlepszym wyrazem opłacalności hodowli konia.

Co się tyczy kierunku, w jakim należałoby posunąć naszą hodowlę konia — to w znacznej mierze zależy ona będzie od konjunktur powojennych, w każdym razie już dziś dadzą się stwierdzić trzy poważne czynniki, określające typ konia, jaki bezwzględnie przez długi czas po wojnie będzie w kraju najbardziej poszukiwany.

Czynniki te po wojnie będą:

- 1) wielkie zapotrzebowanie na konia roboczego i zaprzęgowego.
- 2) zmniejszenie popytu na konia remontowego,
- 3) prawdopodobne zastosowanie do uprawy pól traktacji motorowej.

^{*)} Rozwiązanie sprawy przyszłości konia roboczego w dobie powojennej posiada nie małe znaczenie dla polskiego rolnictwa. Drukując niniejszy artykuł, wyrażający jeden z poglądów na tę sprawę sądzymy, iż pociągnie on do wypowiedzenia się naszych specjalistów, co przyczyni się do właściwego ustalenia zapatrywań w tej doniosłej kwestji. (Red.).

Rozejrzawszy się bliżej w czynnikach zestawionych powyżej, zrozumiemy, że koń najbardziej poplaczający w pierwszym okresie powojennym nie będzie potrzebował odznaczać się wielką rącznością, ani budową pod wierzch, odpowiadającą wymaganiom dzisiejszym, ani też masą, niezbędną do przecięcia wielkich oporów.

Z drugiej strony koń ten winien reprezentować typ zdrowy, mało wymagający, długowieczny i na tyle szlachetny, aby można było dowolnie z chwilą zmiany zapotrzebowania oprzeć na nim hodowlę, jaką życie wskaże.

Takim typem konia roboczego, fernalskiego, którego chów jest u nas bezwarunkowo wskazany — jest koń pół krwi arabskiej.

Nie będę w niniejszym szkicu zastanawiał się nad produkcją konia zaprzęgowego i wierzchowego — pragnąłbym jednak zwrócić uwagę na cały szereg cech i danych, zaobserwowanych i stwierdzonych praktycznie, które silnie przemawiają za wprowadzeniem do naszej fornalki krwi arabskiej. Zasadniczo, koń arabski, jako taki, jest bezwarunkowo do ciężkiej pracy fernalskiej za delikatny — za nerwowy i nieco zamaly. Aby cechy powyższe, w danym wypadku ujemne — osłabić, należy uciec się do krzyżówki, dając reproduktorom arabskim podkład z klaczy miejscowych, dobierając materiał na matki gruby, lecz suchy, dobrze ożebrowany, głęboki i z doskonałym grzbieciem. Takich klaczy mimo zawieruchy wojennej posiadamy jeszcze sporo i większość z nich stanowi dobry podkład do hodowli koni $\frac{1}{2}$ krwi arabskiej.

Dzięki krzyżówce, o której mowa, osiągnie się w znacznej większości wypadków większy wzrost i masę, niż u czystych arabsów, oraz uniknie się szkodliwej przy pracy nerwowości.

Zalety takiego konia $\frac{1}{2}$ krwi arabskiego, zastosowanego do fornalki będą znaczne. Przedewszystkim dzięki silnemu przelewaniu

się arabskich reproduktorów łatwo będzie ustalić typ naszego konia roboczego.

Typ ów powinien być dostosowany do warunków miejscowych i oparty na silnej budowie, co przez uniejętne wyłowienie cech dodatnich da się osiągnąć przy omawianej krzyżówce.

Nierównie większą jednak zaletą konia arabskiego, bądź czystego, bądź w dobrej krzyżówce — jest zdrowie i, w parze z nim idąca, wytrzymałość. Koń arabski mniej podlega chorobom wewnętrznym, klacze rodzą łatwo i szybko po porodzie przychodzą do siebie — najważniejszą jednak będzie zdrowa budowa kośćca konia arabskiego, gwarantująca czystość kończyn do późnej starości. Nieraz zdarzało mi się widzieć 20 letniego $\frac{1}{2}$ krwi araba bez opojów i wlogawizny, na nogach nieruszonych, przewyższającego rzeźkością i siłą np. konie produkowane na podkładzie rysaków, które to typy mogłem w zestawieniu obserwować. Jeśli znów chodzi o sprawność kopulacyjną, to mogę przytoczyć starego Arslana, który w 35 roku życia dał jeszcze dwa źrebięta. I tym dawniejszą jest owa wytrzymałość i zdrowie konia pół-krewi arabskiego, że posiada on bardzo małe wymagania co do otoczenia i paszy.

Dzięki niewielkiej masie zadawalnia się on małymi dawkami paszy, która przytym jakościowo wcale nie potrzebuje być pierwszorzędnej jakości.

Konie $\frac{1}{2}$ krwi arabskiej, jako konie robocze w większości odznaczają się umiarkowanym temperamentem, co też jest rzeczą nader ważną przy pracy. W robocie są chętne, raczej rączne, niż leniwe, nietatwo ustępujące przed oporem.

Aby być obiektywnym, muszę stwierdzić, że niekiedy szczególnie klacze arabskie są narowne, nie chcą np. ciągnąć pod górę, jest to jednak najczęściej skutek złego zaprawienia konia do pociągu. Jeżeli jednak tak nie jest, klacze narowne trzeba od chowu usunąć, gdyż ta właściwość u arabsów dość silnie się dziedziczy.

Mówiąc o zaletach konia arabskiego nie można pominąć milczeniem dobroci jego kopyt. Hodowcy często może nie doceniają ważnej, roli kopyta w normalnym użytkowaniu konia.

Łatwo to sobie jednak uprzytomnić, gdy się zważy, że powodem większości kulawizn u koni są wady kopyta.

Kopyto konia arabskiego jest zwykle normalne w budowie, zwarte, zbite, dobrze uwypuklone. Trafiają się niekiedy kopyta ciasne i takich trzeba starannie unikać.

W stosunku do konia arabskiego i jego krzyżówek, spotykamy się zwykle z dwoma głównymi zarzutami, że koń ten późno dojrzewa i posiada niedostateczny wzrost i masę.

Że koń arabski względnie późno dojrzewa nie myślę przeczyć. Należy jednak wziąć pod uwagę, że owo późne dojrzewanie jest w wielkiej mierze powodem jego długowieczności. Koń arabski w czystej krwi czy w krzyżówce normalnie używany jest zdolny do pracy do 20 — 25 roku życia, co rzadko u jakiegokolwiek innej rasy osiągnąć się daje.

Jeżeli zaś chodzi o koszt produkcji konia, to trzeba się z tym liczyć, że aczkolwiek dłużej trzeba żrebię arabskie żywić, aby się konia dochować — to jednak przez wzgląd na minimalne jego wymagania, żywienie to niewiele więcej kosztuje, niż przy produkcji konia zimnokrwistego. Konie arabskie $\frac{1}{2}$ krwi są zdolne do pracy po ukończeniu 4 lat życia. W tym czteroletnim okresie tylko czas od urodzenia do 1 roku i od 3-ich—4 lat wymaga intensywnego żywienia. Dwa lata zazwyczaj spędza przychówek w lecie na pastwisku, w zimie na sianie, marchwi i słomie. Jeżeli więc idzie o opłacalność konia, o jego amortyzację—to jasną jest rzeczą, że $\frac{1}{2}$ krwi koń arabski w fornalce może się nie obawiać konkurencji. Jeśli zaś chodzi o szybkie wyprodukowanie konia roboczego po wojnie, to tak czy owak będziemy musieli przez pierwsze lata pracować końmi które zostaną, przychówkiem,

jaki dorośnie i brakami z wojska. Sądzę więc, że ten rok czy dwa różnicy w oczekiwaniu na konia szlachetnego wielce uciążliwym nie będzie.

Co się tyczy znów masy i wzrostu konia o jakim mowa, to z powodu zmienionych koniunktur zapewne cechy te nie będą brane pod uwagę, wobec prawdopodobieństwa, że remont nie będzie na tyle poszukiwany, żeby mu hodowla powszechnie miała służyć, że należy się spodziewać poprawy dróg i że głębsza uprawa będzie dokonywaną za pomocą traktora motorowego. Gdy się rozejrzemy w czynnikach wyżej podanych, zrozumiemy, że koń fornalcki $\frac{1}{2}$ krwi arabski, którego zasadniczą pracą będzie średnio-ciężka, normalna robota w polu i odstawa po dobrej drodze—może się nie odznaczać ani specjalnym wzrostem, ani też masą przy swej wytrzymałości i zdrowiu. Słowem cały szereg zalet i okoliczności zewnętrznych przemawia za ujednostajnieniem hodowli naszego konia roboczego w typie orientalnym, szlachetnym.

Do warunków powodzenia rzeczonyj hodowli należy jeszcze dorzucić argument pierwszorzędnej wagi, jakim jest prawdopodobieństwo, że ze względu na istnienie naszej hodowli kresowej o ogierzy arabskie będzie stosunkowo najłatwiej. Dość wspomnieć stada tej miary, co Sławuta, Antoniny, Bialcerkiew nie mówiąc już o pomniejszych. Także ważnym jest fakt, że reproduktory arabskie będą znacznie tańsze od wszelkich ogierów importowanych z zagranicy, i że sprowadzanie ich z kresów Polski będzie celowym popieraniem hodowli krajowej.

Nie będę tu wchodził w szczegóły budowy i typu reproduktora arabskiego, mającego służyć odrodzeniu hodowli naszego konia roboczego—nasi hodowcy i znawcy konia najlepiej to określą—tym nie mniej ogólnie muszę zauważyć, że należy przede wszystkim wystrzegać się ogierów o słabym grzbiecie, dość często zdarzającym się u koni arabskich i wybierać reproduktory grube, tęgie, nie przeschlachtetnione.

W tym miejscu muszę się zastrzec, by nie być źle zrozumianym, iż bynajmniej nie jestem przeciwnikiem konia angielskiego czy też zwolennikiem araba wszędzie i zawsze. Sądzę nawet, że można się zgodzić na produkowanie, w pewnych warunkach koni zimnokrwistych, czy co lepiej „hunterów pociągowych“ byle tylko z kategoriycznym zakazem używania ich do rozplodu.

Koń angielski bynajmniej z roli swej po wojnie nie wyjdzie, zawsze będzie „*Spirytus movens*“ wszelkiej hodowli i u nas też do chowu konia remontowego — wierzchowego i luksusowego zaprzęgowca—używany być winien. Jeśli chodzi jednak o hodowlę konia roboczego stanowczo w dobrych swych egzemplarzach koń angielski jest za drogi, za nerwowy i za wiele wymagający, to też jedynie z pożytkiem dla siebie*) winien w tej dziedzinie użytkowania ustąpić koniowi z krwi arabskiemu.

O utrzymanie pewnej minimalnej ilości pierwszorzędných ogierów angielskich dbać sami winniśmy, choćby przez wzgląd na to,

*) Aby nie produkować dziwolągów i miernot.

żeby, korzystając z lepszego materiału macierzyńskiego $\frac{1}{2}$ krwi arab. produkować konie remontowe i wierzchowe.

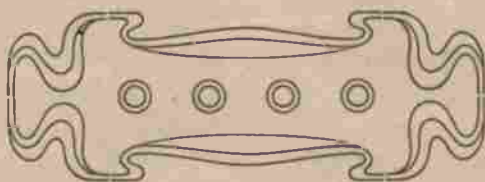
Zresztą koń angielski zawsze będzie potrzebny do odświeżania krwi i szybkiego wyrównania braków budowy przez jednorazowe wprowadzanie krwi.

W ten więc sposób należałoby pojmować reformę naszej hodowli konia roboczego, ku czemu dziś, jak to już zaznaczałem, jest jedyna okazja. Wszyscy rolnicy winni stanąć pod znakiem krwi szlacheckiej w hodowli koni, a wówczas dojdziemy do materiału jednolitego, mając w ten sposób możliwość wytworzenia nawet odmiany krajowej.

Przedewszystkim jednak należy wyrugować, szczególnie wśród włościan, konia zimnokrwistego, który pod względem budowy nóg, zdrowia, wytrwałości, wymagań, przystosowania i t. d. ustępuje koniowi szlacheckiemu.

Lekki, zdrowy, wytrwały, koń i plug motorowy — oto ideały przyszłych środków pociągowo-roboczych naszych gospodarstw!

Jan Grabowski.





Rola lasu w gospodarstwie krajowym.

Leśnictwo, jako gałąź produkcji krajowej, oddawna pozostaje w ścisłym związku z rolnictwem, temu ostatniemu najczęściej podporządkowane. Nie było nic w tym groźnego dla stanu lasów, gdy te ostatnie stanowiły przeważną część powierzchni dawnych ziem polskich, a drewno potrzebne było jedynie dla zaspokojenia budowlanych i opalowych potrzeb nielicznej ówczesnej ludności.

Z biegiem czasu, gdy lasy stały się poważnym źródłem dochodu dla ich właścicieli, gdy eksploatacja lasów i ich odnowienie wymagać zaczęły specjalnej wiedzy fachowej, opartej na podstawach przyrodniczych i matematycznych, stopniowo ginie typ lowczego i leśnika niestety w jednej osobie i wytwarzać się zaczyna zespół wykwalifikowanych pracowników leśnych.

Można powiedzieć, że od tej chwili związek leśnictwa z rolnictwem, a raczej to podporządkowanie zawodu leśnego zawodowi rolnemu, to bezwzględne korzystanie z lasu w sposób i w rozmiarach, tak sprzecznych, jak się to obecnie praktykuje, z elementarnymi pojęciami nauki leśnictwa, a więc w rezultacie przynoszących szkodę dotkliwą kieszeni właściciela,—wszystko to razem zaczyna w wysokim stopniu ciążyć leśnictwu i staje się bezwzględnie szkodliwym dla naszych lasów.

Zwłaszcza w średniej i mniejszej własności, gdzie przestrzeń lasu nie pozwala na utrzymanie fachowego leśnika i las oddany jest pod zarząd rolnikowi, często mniej inteligentnemu, stan sprawy zachowania lasów jest godny pożałowania.

Najczęściej oszczędza się na stosunkowo minimalnych wydatkach na nowe kultury, a przez szereg lat prowadzi się system gospodarowania w lesie „przerębowy“, t. j. pozostawia się uznaniu wysłanych do lasu parobków, które drzewo ma być ścięte na opał lub inne użytki gospodarskie. W najlepszym razie czynność tę powierza się gajowemu, karbowemu, kołodziejowi i t. p. W rezultacie las przeredza się szybko, wartość użytkowa pozostałych drzew maleje, powstają halizny, wreszcie przy pierwszej nadarzonej większej uroczystości rodzinnej, a już niezawodnie przy najbliższych działach pada ofiarą część lub całość pozostałego zadrzewienia.

Tymczasem tego rodzaju traktowanie lasów ściąga w najbliższej przyszłości na dany majątek, pośrednio zaś na cały kraj nieobliczalne szkody. Stan zalesienia bowiem w pierwszej linii posiada doniosłe znaczenie dla kraju pod względem ekonomicznym.

Do ostatnich czasów przeważnie jako materiał budowlany używane jest drewno; niewątpliwie po wojnie pomimo rozmaitych projektów odbudowy spalonych i zrujnowa-

nych domostw z ogniotrwałych materiałów, drewno stanowić będzie długo jeszcze pierwszorzędny materiał budowlany. W roku 1904 na 39 tysięcy domów murowanych w Królestwie (oprócz Warszawy) przypada 37 tysięcy domów drewnianych.

Dalej głównym opalem wsi naszych i miast z wyjątkiem kilku największych stanowi drzewo. Tam, gdzie lasy uległy do szcześniejszemu zniszczeniu lub zmniejszone zostały do granic, nie pozwalających opędzić potrzeby miejscowej ludności w opale, ceny drzewa rosną z zawrotną szybkością. Nawet udogodnione komunikacje nie są w stanie zaradzić złemu, gdyż sprowadzenie gorszych sortymentów opałowych (gałęzie, karpina) nie wytrzymuje kosztów przewozu. Stąd ludność miejscowa ponosi ogromne straty, placąc od chwili wycięcia najbliższego lasu kilkakrotnie wyższą cenę i tracąc bezcelowo czas na przywóz z dalszych okolic niezbędnego paliwa.

Również wybitne znaczenie posiada bogate zalesienie kraju dla ogólnego dobrobytu ludności. Las bowiem jest poważnym dostarczycielem surowcu, którego przeróbka może zatrudnić całe masy ludności kraju. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż w Rosji na przykład wartość wywozu drewna zajmuje drugie miejsce (pierwsze pszenica) wśród wywożonych z państwa rosyjskiego surowych produktów, że jednym z głównych podstawowych źródeł, utrzymujących ludy skandynawskie jest użytkowanie lasów, to uznać musimy, że w Polsce, doprowadziwszy lasy nasze do normalnego stanu, moglibyśmy zapewnić zarobkowanie znacznej liczbie robotników wiejskich.

Obfitująca w lasy okolica daje pracę miejscowej ludności przy eksploatacji lasów w porze zimowej, kiedy rolnictwo rąk robotnych nie potrzebuje.

Ważnym bardzo względem dla osiągnięcia maksimum korzyści z użytkowania lasów jest, aby drewno nie wychodziło zagranicę w stanie nieprzerobionym, jak to dotychczas

u nas się praktykowało. Sprawy tej nie należy nie doceniać; dość powiedzieć, iż Rosja płaciła rocznie za wyroby drzewne z górą 60 milionów rubli; jedną z ważniejszych gałęzi przemysłu w Finlandji jest przemysł drzewny, a zwłaszcza papiernictwo. Wywożąc, a właściwie splawiając masy drzewa w stanie surowym, nie potrafiliśmy się zdobyć na własny przemysł papierniczy na większą skalę i musieliśmy się posilkować papierem sprowadzanym z zagranicy.

Wogóle przemysł drzewny jest wysoce rozgałęziony; wiemy z życia codziennego, jak na każdym kroku stykamy się z przedmiotami, które pochodzą z przerobu drzewa, o czym często szerszy ogół nawet nie wie. Tak na przykład ma się z papierem, który dzisiaj wyłącznie niemal z drzewa zostaje wyrabiany. W roku 1904 produkcja papieru wyniosła blisko 4½ miljarda kilogramów i zużyto na to kilkadziesiąt milionów drzew, co tworzy przestrzeń lasu zwartego — paręset tysięcy morgów. Obliczają, iż niektóre wielkie dzienniki amerykańskie zużytkowują ilość papieru, która wyrobiona została z drzew, rosnących na 10 tysiącach morgów. Produkcja papieru zatem grozi poważnym niebezpieczeństwem lasom.

Materiału surowego do wyrobu papieru dostarczają głównie lasy skandynawskie, fińskie i rosyjskie. Nie ulega wątpliwości, że lasy w tych krajach zostały silnie już nadzarpnięte i że z chwilą wprowadzenia tam racjonalnego gospodarstwa leśnego, wywóz masy drzewnej do krajów ogolonych z lasów, zostanie silnie ograniczony i kto wie czy zużycie papieru nie będzie uzależnione od rozmiarów eksploatacji drewna danego kraju. Odcięcie wskutek wojny zachodniej Europy od północnej, dostarczającej masy drzewnej, spowodowało znaczne podrożenie papieru, którego ceny dość mogą jeszcze do wysokości niebywalej. Polska wobec dogodnego położenia geograficznego i wobec mających wszelkie widoki rozwoju środków komunikacji wodnych, przy umiejętnym i ener-

gicznym doprowadzeniu naszych lasów do właściwego stanu, może osiągnąć poważne i stałe źródło zysków z przetwarzania surowej masy drzewnej na papier.

W ostatnich latach powstał nowy przemysł w Szwecji*), który może do pewnego stopnia odbić się ujemnie na gorzelnictwie, a więc pośrednio wiąże się z tak rozpowszechnioną dla celów gorzelniczych uprawą ziemniaków. Mianowicie przy fabrykacji papierniczej, zaczęto wykorzystywać odpadki pozostałe przy wyrobie metodą sulfitową celulozy—blonnika, do wyrobu spirytusu etylowego prawie zupełnie identycznego i wytrzymującego konkurencję ze spirytusem wyrabianym z ziemniaków lub ziarna zbożowego.

Ważne jest to, iż spirytus ten jest znacznie tańszy, niż spirytus otrzymywany z plodów rolnych. W Szwecji 100 procentowy spirytus z ziarn zbożowych kosztuje 26 kop. za litr, a spirytus kartoflany — 16 kop. Natomiast Towarzystwo, wyrabiające spirytus sulfitowy, sprzedaje go po cenie 13 kop. za litr.

Azeby dać pojęcie o ważności rozwoju tego nowego przemysłu gorzelniczego, przytaczamy dane statystyczne odnoszące się do Szwecji. Produkcja blonnika sulfitowego wynosi w Szwecji 600,000 tonn. Z otrzymanych przy tym wyrobie odpadków fabrycznych można przygotować 60 milionów litrów normalnego spirytusu 50 procentowego. Ogólna ilość produkowanego w Szwecji spirytusu nie przekracza 40 milionów, stąd wnioskować można, jaki wpływ wyrzeć musi ta fabrykacja na gorzelnictwo rolnicze. Biorąc pod uwagę produkcję wszechświatową blonnika sulfitowego, możnaby z odpadków tej produkcji otrzymać 320 milionów litrów spirytusu. I znowuż lasy dostarczyć mogą ludzkości ogromnie ważnego w przemyśle produktu, jakim jest spirytus, — źródło siły do poruszania silników.

*) „Leśnik Polski”.

Nie będziemy dłużej nużyć czytelnika wyliczaniem tych wszystkich gałęzi przemysłu, w których drewno oddaje niezastąpione usługi; dla braku miejsca nie będziemy zatrzymywać się nad całym szeregiem użytecznych produktów, jakie dostarcza drewno np. przy suchej destylacji tegoż, różnego rodzaju smoly i mazie, terpentyny i farby.

Musimy jednakże słów kilka poświęcić lasom, jako czynnikowi bezpośredni, a wybitny wpływ mającemu, na stosunki klimatyczne, hydrologiczne, a także na stosunki kultury ziemi danego kraju wogóle. Czy lasy wywierają wpływ na ilość opadów atmosferycznych i na ich rozdział w stosunku do pór roku? Oto pytanie, które od dawien dawna poruszało najwybitniejsze umysły Europy i w sprawie tej toczyli spór uczeni tej miary jak Gay-Lussac, Buffon, Réaumur i inni. Dopiero jednakże powstanie w drugiej połowie zeszłego stulecia stacji, specjalnie badania wpływu lasów na klimat poświęconych, rzuciło nieco światła na tę sprawę*). Naogół jednakże zbyt mało jeszcze badań w tym kierunku zostało wykonanych i ostatnie słowo nie zostało jeszcze wypowiedziane. Zdaje się, iż przypisywanie lasom zwiększenia ilości opadów atmosferycznych jest nieuzasadnione, jak również lasy nie wywierają wpływu na przeciętną roczną temperaturę, aczkolwiek ją łagodzą.

Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa zasilania warstw ziemi przez opady atmosferyczne na przestrzeniach bezleśnych, a przestrzeniach pokrytych lasem. Gdy woda deszczowa spada na gołą ziemię, wsiąka ona mniej lub więcej, zależnie od istoty warstw wierzchnich ziemi i stopnia jej falistości, główna zaś masa wody, zwłaszcza powstała z nawałnych deszczów, splywa szybko po powierzchni do arterji wodnych. Ta wilgoć

*) Interesujących się tą sprawą odsyłamy do artykułu „Lasy” w Encyklopedji Rolniczej. Zaznaczyć jednak musimy, iż poglądy tam zawarte uległy do chwili obecnej znacznej modyfikacji.

zaś, która dostała się do wierzchnich warstw ziemi, zostaje wkrótce w razie dni upalnych wyparowaną. Tu się kryje przyczyna zanikania źródeł po wycięciu lasów, a dalej oczywiście obniżenie poziomu wód w czasie upalnym i gwałtowne, groźne przybory rzek w okresach deszczowych.

W lasach zaś, aczkolwiek znaczny procent wilgoci zostaje dla gleby stracony wskutek zatrzymania jej przez korony drzew, a jeszcze więcej może zostaje wilgoci unieruchomionej w grubej warstwie próchnicy i ściółki, jaką gleba okryta być powinna, niemniej jednakże ta wierzchnia warstwa, która jak gąbka nasyciła się wodą, stale sączy do dolnych warstw gleby wilgoć, nieustannie za wyjątkiem chyba rzadkich okresów suszy, zasila podziemne arterje wodne. Stąd w lesie źródła stale bijące z jednakową siłą, stąd rzeki które w leśnych okolicach biorą początek, nie podlegają tak znacznym wahaniom poziomu swych wód i nie powodują tak wielkich klęsk żywiołowych.

To też na Zachodzie od szeregu lat ochrona dobytku ludności, nad brzegiem wielkich rzek osiadłej, polega w pierwszym bodaj rzędzie na zalesieniu źródeł tych rzek, zazwyczaj w górach początek swój biorących. Austria rok rocznie wydaje miliony na zalesienie nagich stoków Karsu i Karpat.

W kraju naszym dotychczas społeczeństwo w tym kierunku żadnych usiłowań nie podejmowało.

Wprawdzie nie posiadamy wiele przestrzeni górskich nie przydatnych dla uprawy rolnej, to jednakże wobec zupełnej w tym kierunku bezczynności zalesienie nawet tych niewielkich stosunkowo przestrzeni przedstawiać będzie poważne zadanie dla przyszłej pracy nad zalesieniem kraju.

Zato kraj nasz posiada innego rodzaju przestrzenie, które jaknajrychlej winny być

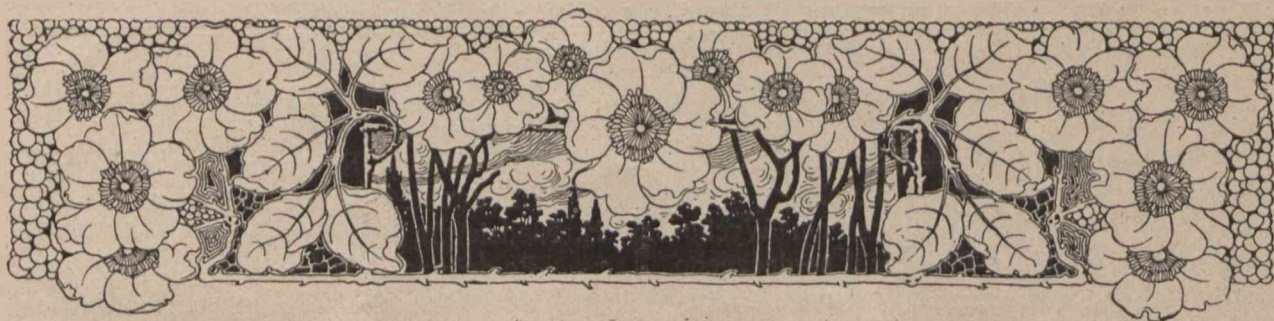
zalesione. Mam na myśli przestrzenie piaszków lotnych, które zalegają tysiącami morgów niektóre okolice. I pomyśleć sobie, iż poważna część tych, może najszkodliwszych dla kultury ziemi nieużytków, wyłoniła się w ostatnich dziesiątkach lat z pod lasów. Również wiele bagien i moczarów zawdzięcza swoje istnienie wycięciu lasów. Zjawisko to pospolite i każdemu, kto z lasem się stykał doskonale znane, gdyż występuje wkrótce po wycięciu lasu. Nasuwa się pytanie: jak pogodzić powszechne mniemanie w kołach rolników o postępie kultury ziemi w kraju, o intensywności warsztatów rolnych, granic jakoby dochodzących, gdy jednocześnie statystyka wykazuje, iż nieużytki w kraju stale wzrastają i z 3,7% powierzchni kraju podniosły się do 4,1%, gdy powierzchnia pastwisk niemal bezużytecznych wzrosła z 4,92% do 6,76%?

Czy nie słuszniej byłoby twierdzić, że kraj w którym powierzchnia nieużytków stale wzrasta pod względem postępu kultury ziemi nie postępuje, lecz cofa się wstecz?

Czy spadek procentowy powierzchni lasów z 30% na 18%, a jak słusznie przytacza w swym artykule dr. S. Heine nawet na 12,5%, wobec dwu i trzykrotnie większych stosunków procentowych, przestrzeganych w Niemczech, Austrii i t. p. nie świadczy dostatecznie, iż sprawa lasów polskich zbyt długo była w zaniedbaniu?

Dobiegamy do końca niniejszego artykułu; chcieliśmy w tym pobieżnym szkicu dać rzut ogólny na znaczenie lasów w gospodarstwie krajowym. Chcieliśmy uzasadnić gorący apel do społeczeństwa, by zdało ono sobie sprawę z ważności poruszonego zagadnienia i do ratunku lasów polskich niezwłocznie przystąpiło.

Kemigjusz Ejchler.



Ze Związku b. słuchaczy Wyższej Szkoły Rolniczej.

W pierwszych dniach Grudnia 1916 r. odbył się trzydniowy Zjazd członków Związku, na który przybyło 51 osób, w tym 6 koleżanek i 45 kolegów.

Porządek dzienny Zjazdu był następujący:

1. Zagajenie Zebrania.
2. Wybór prezydium Zebrania.
3. Sprawozdanie z działalności Zarządu.
4. Sprawozdanie kasowe.
5. Wnioski Zarządu.

Zebranie zagaił przewodniczący Związku p. R. Ejchler, który powitał zebranych i, zaznaczywszy doniosłość chwili obecnej, podniósł konieczność organizowania się w celu skoordynowania sił i pracy ku podźwignięciu rolnictwa krajowego. W zakończeniu mówca wezwał zebranych do uczczenia przez powstanie pamięci Henryka Sienkiewicza.

Na przewodniczącego Zjazdu obrano przez aklamację p. T. Niedzielskiego, który na sekretarza powołał p. St. Glassa, a na asesorów pp.: A. Górską, R. Ejchlera, T. Starzyńskiego, Z. Czalbowskiego, A. Dorota i R. Szrettera.

P. T. Starzyński przedstawił zebrany historię Związku i działalność Zarządu za okres sprawozdawczy. Myśl założenia Związku powstała w r. 1913. Po przewycięzeniu

licznych trudności i przeszkód Związek zaczął funkcjonować w jesieni 1915 r.

Działalność Zarządu polegała na udzielaniu zapomóg materialnych zrzeszonym i wyszukiwaniu dla nich pracy zarobkowej, Zarząd podjął też inicjatywę wydawania „Zagadnień Rolniczych“.

Wylonil się w tym celu specjalny Komitet redakcyjny, głównie z członków Zarządu, w skład którego weszli pp.: Adam Dorota, Zdzisław Czalbowski, Remigjusz Ejchler, Stanisław Glass, Stanisław Rosłonec i Tadeusz Starzyński.

W listopadzie 1916 r. wyszedł pierwszy zeszyt niniejszego wydawnictwa.

Z kolei p. R. Szretter przedstawił sprawozdanie kasowe za czas istnienia Związku.

Na wniosek Zarządu wybrano tymczasową Komisję Rewizyjną.

Drugi dzień obrad poświęcony był omawianiu dalszego ciągu wniosków Zarządu, poczym uchwalono:

a) przyjęcie do Związku b. słuchaczy
b. Wydziału rolniczego przy Towarzystwie Kursów Naukowych w Warszawie;

b) zatwierdzenie dotychczasowego Komitetu redakcyjnego „Zagadnień Rolniczych“ i nadanie mu organizacji autonomicznej. Według zapadłej uchwały Komitet Redakcyjny ma prawo kooptacji nowych członków,

posiada oddzielną kasę, a sprawozdanie ze swej działalności zdaje Ogólnemu Zebraniu;

c) popieranie Wyższej Szkoły Rolniczej w Warszawie materialnie i moralnie;

d) przesłanie Stowarzyszeniu Wychowawców Instytutu w Puławach serdecznego podziękowania za życzliwość i pomoc, okazowaną stale Związkowi przez Członków Stowarzyszenia.

Po południu odbyło się Zebranie odczytowe na którym zostały wygłoszone dwa odczyty:

Odczyt prof. S. Moszczeńskiego, p. t.: „Zarys reform rolnictwa krajowego”.

Odczyt dyr. F. Wojewódzkiego, p. t.: „Nowe organizacje rolnicze”.

Piękne i rzeczowe odczyty pp: Moszczeńskiego i Wojewódzkiego wywołały duże zainteresowanie i ożywioną dyskusję.

Następny i ostatni dzień obrad wypełniony został przez: sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, wybory Zarządu i Komisji Rewizyjnej, oraz odczyt prof. Z. Moczarskiego p. t.: „Organizacja hodowli zwierząt domowych”.

Komisja Rewizyjna w swoim sprawozdaniu zaznaczyła, iż wszystkie księgi i dowody znalazła we wzorowym porządku, wobec czego podała Ogólnemu Zebraniu wnioszek udzielenia ustępującemu Zarządowi absolutorjum, co i uchwalono.

Do Zarządu wybrano pp.: W. Arkuszewską, T. Niedzielskiego, M. Henisza, Z. Krzyżewskiego, W. Goebła, R. Ejchlera, H. Phulla, R. Pałasińskiego, T. Plebańskie-

go, W. Jaruzelskiego, Z. Czałbowski, T. Starzyńskiego i St. Rosłońca.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp: S. Wiśniewskiego, A. Dorota, A. Górską, H. Niedzielską i K. Strzeszewskiego.

Po dokonaniu wyborów przewodniczący, dziękując koleżankom i kolegom za tak liczny zjazd pomimo utrudnionych warunków podróży, zamknął obrady i wyraził nadzieję, że następne zjazdy, w miarę rozwoju Związku będą coraz liczniejsze i coraz bardziej owocne w pracę.

Następnie prof. Z. Moczarski w odczycie swoim naszkicował projekt organizacji hodowli zwierząt domowych na czasy powojenne. Po odczycie rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której brali udział pp.: Makomaski, Wilkoński, Niedzielski, Czałbowski i inni.

Tegoż dnia wieczorem w sali Warszawskiego Towarzystwa Ogrodniczego przy ulicy Bagateli odbyła się koleżeńska herbatka, na której oprócz uczestników Zjazdu byli obecni dyrektor Wyższej Szkoły Rolniczej prof. Pomorski, członek Zarządu W. T. O. prof. Schönfeld oraz kilkunastu dawnych wychowawców Puław. Przemówienia okolicznościowe, śpiewy, muzyka i miła pogawędka wytworzyły nadzwyczaj serdeczny nastrój. Zapomniało się na chwilę o troskach codziennego życia...

Warszawa,
w styczniu 1917 roku.

Adam Dorot.

KOMITET REDAKCYJNY:

ADAM DOROT, ZDZISŁAW CZALBOWSKI, REMIGJUSZ EJCHLER, STANISŁAW GLASS,
TADEUSZ NIEDZIELSKI, HENRYK PHULL, STANISŁAW ROSŁONIEC, TADEUSZ STARZYŃSKI.



ZIEMIAŃSKIE BIURO RACHUNKOWOŚCI ROLNICZEJ

(dawniej Biuro Rachunkowe Roln. C. T. R.)

KOPERNIKA 30.

Udziela u siebie i na miejscu w majątku porad i pomocy we wszelkich sprawach dotyczących się rachunkowości rolniczej.

Wykonywa u siebie i na miejscu w majątku wszelkie obliczenia, kontroluje książki, dowody kasowe, oblicza tantjemy i t. d.

Sporządza inwentury, czyli szczegółowe opisy majątków z oszacowaniem.

Wykonywa bilanse z materiału cyfrowego dostarczonego do Biura.

Przeprowadza w większych majątkach kontrole i rewizje bilansów przez trzecie osoby wykończonych.

Prowadzi rachunkowość i zestawia bilanse dla gospodarstw, nie posiadających u siebie specjalnego urzędnika do rachunkowości — na podstawie nadsyłanych periodycznie do Biura raportów, dzienników i wykazów.

Opracowuje statystyki cyfrowe i poglądowe.

Posiada na składzie własne wydawnictwa: wszelkie księgi, rejestra, kwitarjusze i inne druki dla gospodarstw rolnych.

Taryfę opłat, regulamin i cennik wydawnictw wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Istniejące od 1805 roku

Zakłady Ogrodnicze

C. ULRICH

Warszawa — Ceglana 11.

zawiadamiają, że wyszedł z druku
ceownik nasion na rok 1917
i na żądanie rozsyłany jest bezpłatnie.

Dr. LUDWIK ZIELIŃSKI

Składy Maszyn i Narzędzi Rolniczych.
Warszawa, Al. Jerozolimskie 37.

poleca:

Pługi parowe i motorowe
nowe i używane.

Lokomobile, Młocarnie parowe, Bukowniki i Elewatory.
Pługi, Kultywatory, Siewniki, Sieczkarnie, Parniki,
Kartoflarki, Żniwiarki, Kosiarki, Grabiarki, Kieraty,
Młocarnie do prostej słomy, Znaczniki-Dołowniki Sa-
dzarki do kartofli.

„RUBEROID”

najtańszy i najtrwalszy materiał do kry-
cia dachów i izolacji.

Nie wymaga smołowcowania.